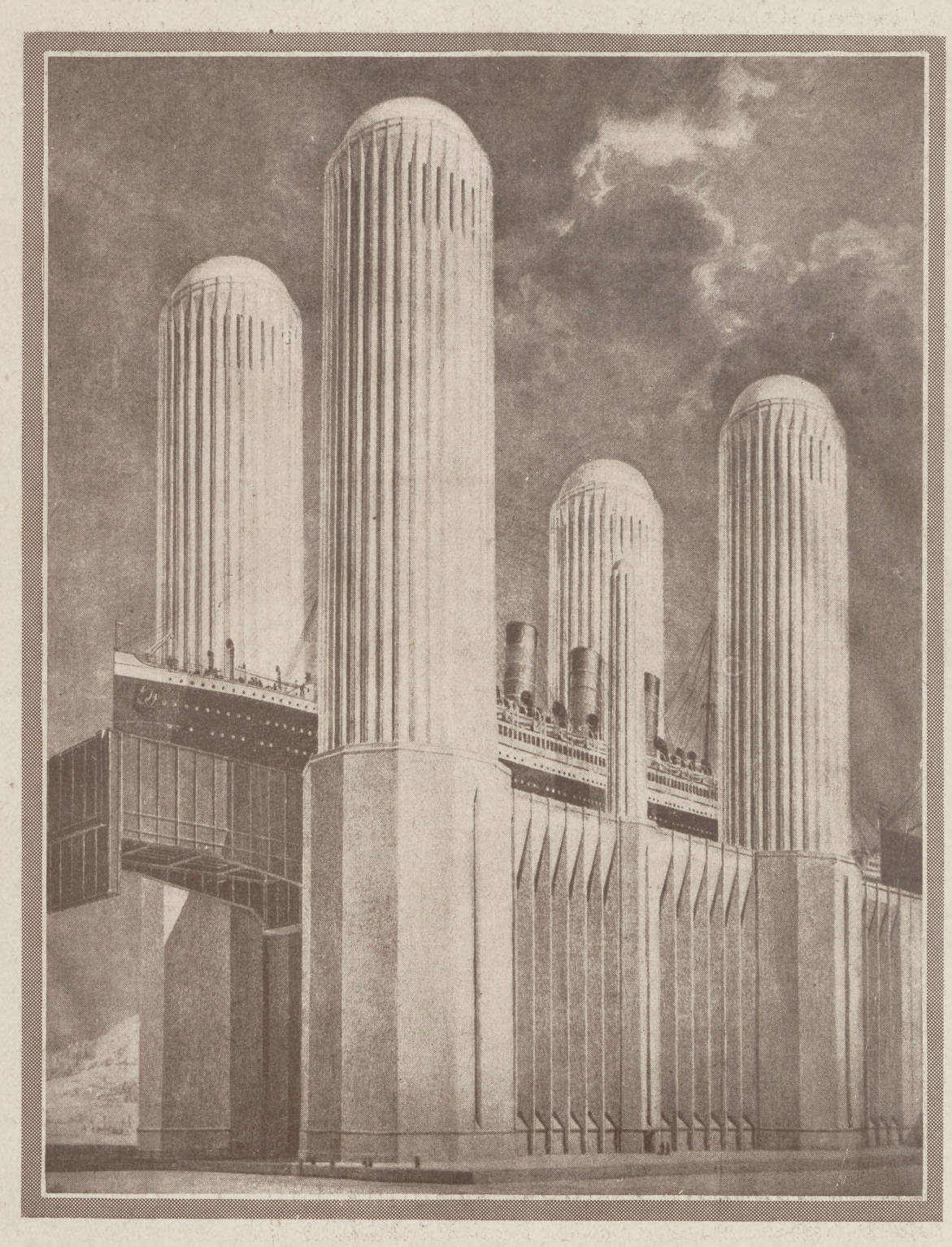
17.-I. 1931 CENA NUMERU 1 ZŁ. 50 GR. Nr. 3

TYGODNIK ILLUSTROWANY



Najpotężniejszy dźwig na świecie, pomysłu inżynierów niemieckich G. Ollerta i H. Fottmayera, będzie mógł podnosić na wysokość 64 m. największe nawet okręty

ADRES WYDAWNICTWA: WARSZAWA ZGODA 12

Nowoodkryty Mazurek Chopina

NOWOODKRYTY MAZUREK CHOPINA – odnaleziony i przygotowany do wydania przez świetną i znaną pianistkę p. Marję Mirską, wzbudził wielkie zainteresowanie nietylko w kraju ale i zagranicą.

Jesteśmy w posiadaniu listów wybitnych muzykologów zagranicznych, dziękujących za przesłanie »Mazurka« i wyrażających swoje uznanie dla wydania. Między innemi prezes Tow. im. Fryderyka Chopina w Paryżu, Edouard Ganche pisze: »Wydanie Mazurka jest bardzo piękne. To jest ładna pamiątka. Dziękuję tysiąckrotnie za ofiarowanie mi jej« i t. d. Najwybitniejszy w Niemczech »Chopenista«, dr. Hugo Leichtentritt, po wyrażeniu swego podziękowania pisze: »Chętnie napisałbym przy okazji artykuł o bardzo ładnym i charakterystycznym utworze« i t. d. Prof. Ludwik Bronarski pisze z Genewy, gdzie ostatnio opublikował rozprawę o rękopisach Chopina: »Z pietyzmem wydany i w pięknej szacie pojawiający się Mazurek sprawi z pewnością wszystkim wielbicielom Chopina równie wielką przyjemność, jaką mnie sprawił«.

MAZUREK OMAWIANY UKAZAŁ SIĘ NAKŁADEM
GEBETHNERA I WOLFFA.

Cena Zł. 3.50

SPRAWY OBCE

PISMO KWARTALNE POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM POLSKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

POD REDAKCJĄ DR. *M. SOKOLNICKIEGO*

„Sprawy Obce" poświęcone są wielkim zagadnieniom polityki światowej pod kątem widzenia interesów polskich. Zadaniem pisma jest utworzyć w Polsce szkołę myślenia politycznego, ugruntowanego na kategorjach rzeczowych.

ZESZYT V — GRUDZIEŃ 1930.

Cena zł. 10.—

SKŁAD GŁÓWNY:
GEBETHNER I WOLFF

Pociąg pośpieszny jedzie 10 godzin, samolot przebywa tę drogę w 2 godziny.

PODRÓŻUJCIE TYLKO SAMOLOTAMI.

Bilety i informacje w Biurach Polskich Linji Lotniczych „LOT" oraz w biurach podróży „Orbis", „Wagons Lits" i t. d.

Bydgoszcz—Katowice—Kraków—
Lwów — Poznań — Warszawa —
Gdańsk — Brno — Wiedeń —
Bukareszt.



ILUSTRACJA Z DRUGIEGO WYDANIA »EGIPTU« F. GOETLA

WYDAWNICTWA PODRÓŻNICZE GEBETHNERA i WOLFFA

ZOSTAŁY ODZNACZONE ZŁOTYM MEDALEM

NA WYSTAWIE ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA BIBLJOFILÓW

Bystroń J. WSPOMNIENIA SYRYJSKIE: Bejrut. Palmira. Damaszek. Z 15 ilustracjami według miedziorytów w dziele *Cassas,* Voyage pittoresque de la Syrie . . . . . Zł. 11.—

Dębicki T. MOIENZI NZADI. U wrót Konga. Z 10 ilustracjami i okładką Kamila Mackiewicza . . . . . Zł. 10.—

Goetel F. EGIPT. Wyd. II z 15 ilustracjami. Zł. 15.—

— PRZEZ PŁONĄCY WSCHÓD. Wyd. II z 80 ilustracjami . . . . . Zł. 10.—
w oprawie płóciennej. Zł. 16.—

— WYSPA NA CHMURNEJ PÓŁNOCY. ⟨Islandja⟩. Ze 107 ilustracjami . . . . . Zł. 15.—
w oprawie płóciennej. Zł. 20.—
to samo na papierze kredowym. Zł. 20.—
w oprawie płóciennej. Zł. 25.—

Grąbczewski Br. PRZEZ PAMIRY I HINDUKUSZ do źródeł rzeki Indus. Z 82 ilustracjami i mapą ⟨Podróży t. II⟩. . . . . Zł. 12.—
w oprawie płóciennej. Zł. 16.—

— W PUSTYNIACH RASKEMU I TYBETU. Z portretem autora, 82 ilustr. i mapą . . . Zł. 15.—
w oprawie płóciennej. Zł. 19.—

Łubieński S. MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM. Japonja na straży Azji. ⟨Dusza mistyczna Nipponu⟩. Z 55 ilustracjami. Z przedmową W. Sieroszewskiego . . . . . Zł. 18.—

Ostrowski J. ZIEMIA ŚW. KRZYŻA. ⟨Brazylja⟩. Ze 100 ilustracjami . . . . . Zł. 15.—
w oprawie płóciennej. Zł. 20.—

Potocki H. W KRAINIE MASSAJOW. Wspomnienia myśliwskie z angielskiej Afryki południowej. Z 31 ilustracjami . . . . . Zł. 10.—
w oprawie płóciennej. Zł. 14.—

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH



ELEKTORALNA 15,
NALEWKI 16,
WIERZBOWA 8,
MARSZAŁKOWSKA 64.
ŁUDŹ, PIOTRKOWSKA 99.
POZNAŃ, PLAC WOLNOŚCI 11.

NA PIĘKNE PODARKI I UPOMINKI

PO CENACH ŚCIŚLE FABRYCZNYCH

SPRZEDAŻ

SREBRA I PLATERÓW

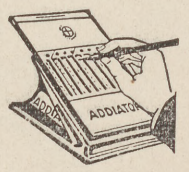
ERNEST NEUMANN

WARSZAWA, Tel. 654-96 MAZOWIECKA 6.

„ADDIATOR"

ARYTMOMETR DLA KAŻDEGO

DODAJE, ODEJMUJE, MNOŻY, DZIELI.



Biurkowy	Zł. 81.—
Portfelowy	Zł. 75.—
Kieszonkowy	Zł. 27.—

Tysiące w użyciu, opisy i referencje na żądanie.



HEMOROIDY!

CZOPKI HEMOROIDALNE GĄSECKIEGO

„VARICOL"

(z KOGUTKIEM)

USUWAJĄ BÓL, KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, ZMNIEJSZAJĄ GUZY (ŻYLAKI).



HEMOROIDY ZEWNĘTRZNE

(GUZY ZEWNĘTRZNE) NALEŻY LECZYĆ MAŚCIĄ Z PRZEPISU **POPOWSKIEGO**

— SPRZEDAJĄ APTEKI —



CHOROBY PŁUC

Stosowany przez p. p. Doktorów **„Balsam Thiocolan'Age"** przy **grużlicy, bronchicie, kaszlu** ułatwia wydzielanie się plwociny; wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała. **„Balsam Thiocolan'Age"** sprzedają apteki. Żądajcie tylko w oryginalnem opakowaniu A. GĄSECKIEGO.

Popierajcie Ligę Obrony Powietrznej Państwa

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS"

SPRZEDAJE: bilety kolejowe, krajowe i zagraniczne, z ważnością dmumiesięczną, bilety okrętowe i t. p.
ZAŁATWIA: wizy paszportowe, miejsca sypialne, ubezpiecza bagaż podróżnych.
ORGANIZUJE: wycieczki krajowe i zagraniczne, podróże naukowe, transporty emigrantów i t. p.

Udziela bezpłatnie wszelkich informacyj.

40 Oddziałów w kraju, przeszło 1000 przedstawicielstw zagranicą.

CENTRALA: LWÓW, JAGIELLOŃSKA 20/22. TELEFON Nr. 8-11, 8-12, 9-36.

Adres telegraficzny: LWÓW, ORBIS.

ODZIAŁY:

BIELSKO, 3 Maja,
GDAŃSK, Stadtgraben 7,
KATOWICE, Dworcowa 9,
KRAKÓW, Rynek Gł. 33,
KRYNICA, K. Żarlikowski,
ŁÓDŹ, Andrzeja 5,
LWÓW, Plac Marjacki 8,
POZNAŃ, Plac Wolności 9,
STANISŁAWÓW, Gosławskiego 12,
WARSZAWA, Marszałkowska 98,
WILNO, Mickiewicza 11,
ZAKOPANE, Krupówki 3.

1859—1931

Co przyniesie **Tygodnik Illustrowany** swym prenumeratorom w r. **1931** — oto pytanie — z którem tysiące miłośników tego pisma zwracają się do swych stałych dostawców książek i pism oraz do Tygodnika Illustrowanego. ——— **Rok 1931** w historji najstarszego polskiego czasopisma, jakiem jest **Tygodnik Illustrowany**, stanowić będzie dalszy etap jego rozwoju oraz niewątpliwie w roku tym utwierdzi się przekonanie, że dobre czasopismo — to lektura równie przyjemna, jak niezbędna dla każdgo kulturalnego umysłu. ——— Oprócz wszelkich zagadnień poruszanych ciekawie i fachowo na łamach pisma, **Tygodnik Illustrowany** drukować będzie równocześnie 2 powieści a mianowicie: Jerzego Kossowskiego i Zygmunta Nowakowskiego. ——— W r. 1931 dotychczasowa szata zewnętrzna Tygodnika Illustr. została zmieniona na ilustrowaną **kredową okładkę.** ——— Równocześnie redakcja postawiła sobie za zadanie w jak najszerszym zakresie uwzględniać wszelkie postulaty prenumeratorów, zarówno w części tekstowej, jak ilustracyjnej numeru. ——— Jak w latach ubiegłych prenumeratorzy Tygodnika Illustrowanego otrzymywać będą w r. 1931 **bezpłatny dodatek powieściowy.** ——— Będzie nim dalszy ciąg dzieł największego pisarza doby ostatniej, laureata nagrody Nobla—**Władysława St. Reymonta.** ———

Co miesiąc prenumeratorzy otrzymywać będą 9—12-toarkuszowy tom dzieł Wł. St. Reymonta — wydany na ładnym, trwałym papierze, w estetycznej kartonowej okładce. ——— Każdy więc będzie mógł małemi środkami stworzyć podwalinę własnej bibljoteki. ——— Niemniej interesującym, a również **bezpłatnym dodatkiem** dla prenumeratorów Tygodnika Illustrowanego jest jedyny w Polsce miesięcznik-magazyn **„Naokoło Świata".** ——— Świetne teksty w formie feljetonów, nowel i artykułów, doskonale i bogato ilustrowane ciekawemi fotografjami i rysunkami — tworzą z „Naokoło Swiata" to czasopismo, które skutecznie już dzisiaj zastępuje tego rodzaju wydawnictwa obce, a zwłaszcza niemieckie, wciąż jeszcze w nadmiernej ilości rozpowszechniane wśród czytelników polskich. **W sumie Tygodnik Illustrowany wraz z dodatkami — to nietylko obfita i miła lektura, ale także dowód wysokiej kultury danego domu.** ——— Prenumeratę w wysokości zł. 9.50 miesięcznie, zł. 27.50 kwartalnie, zł. 54 półrocznie, zł. 106 rocznie (ceny z przesyłką) przyjmuje Administracja — Warszawa — Zgoda 12 oraz wszystkie księgarnie w całym kraju. ———

PROSPEKTY NA ŻĄDANIE



Zabezpieczcie się od pocenia przedtem niż się pojawi

Ani na sali dancingowej, ani w teatrze, ani podczas ćwiczeń sportowych, nie ustrzeże się pani przed poceniem się, choćby zazwyczaj nie ulegała, Bądźcie zatem przewidujące!
Używajcie Odorono, które was z pewnością ustrzeże od pocenia się, zachowa wasze pachy w stanie suchym i czystym i uchroni od przykrego jego zapachu.

ODO-RO-NO

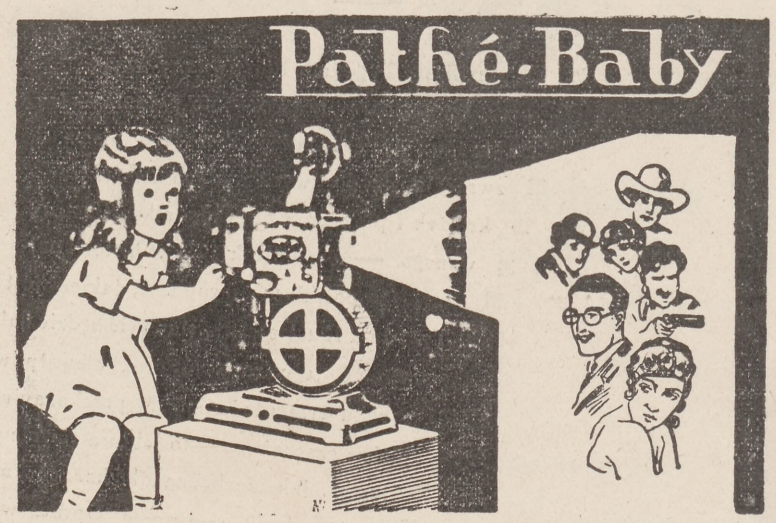
bywa dwóch rodzajów: czerwone, zwykłe do użycia 2 razy tygodniowo i bezbarwne, łagodne dla skór wrażliwych lub częstszego użytku.
Odorono otrzymać można we wszystkich perfumerjach i składach aptecznych.

ODO-RO-NO COMPANY, NEW YORK

Generalne Przedstawicielstwo na Rzeczp. Polską

„SAIR" SP. AKC.

Warszawa, Pl. Żelaznej Bramy Nr. 2.



Cóż może być większą radością dla Waszych dzieci w długie zimowe wieczory, jak wyświetlanie filmów z udziałem wybitnych artystów, przy pomocy najnowszego modelu

PATHE-KID!

Cena kompletu Zł. 145.—

Wypożyczalnia filmów przeróżnej treści za minimalną opłatą.

„PATHE-BABY" Warszawa, Sienkiewicza 2

tel. 234-05

NASZE KAKAO ZNAMIONUJE:

22/24% zawartości masła kakaowego.

Zupełnie gładki przemiał bez osadu.

Pełny aromat i ciemna nasycona barwa.

W ROKU 1931 PIJĄ WSZYSCY



KAKAO

Branka

DO WWPP.

PROFESORÓW KLINIK DZIECIĘCYCH,
LEKARZY,
NAUCZYCIELI,
WYCHOWAWCÓW.

Zwracamy się niniejszem do wszystkich pp. Profesorów Klinik Dziecięcych, Lekarzy, Kolegów naszych, a także do pp. Nauczycieli i Wychowawców z gorącem wezwaniem, aby, mając do czynienia z dzieckiem przewlekle chorem, a choćby tylko słabem — zechcieli pamiętać o naszem uzdrowisku p. n.

„KOLONJA LECZNICZA DZIECIĘCA IM. D-RA MED. REKTORA JÓZEFA BRUDZIŃSKIEGO, PRZY ZDROJU W RUSKU"

i skierowywali je do nas.

Opisy i fotografje zapoznają WWPP. z naszą akcją, daleką jeszcze od ideału o jakim marzy się i do jakiego dąży się — lecz wierzymy, że z miesiąca na miesiąc, a tembardziej z roku na rok zbliżamy się do najlepszych wzorów zagranicznych.

Przyjmujemy na Górkę, małych pacjentów z różnorodnemi przewlekłemi schorzeniami wieku dziecięcego, w czem gruźlica chirurgiczna z przypadkami, daleko posuniętemi, narazie góruje — a radzibyśmy, prosilibyśmy bardzo o to, aby skierowywano do nas dzieci nietylko z gruźlicą już czynną, ze zmianami objektywnemi, klinicznemi, lecz także dzieci skrofuliczne, syfilityczne, rachityczne, reumatyczne, anemiczne i wprost tylko z upośledzonem odżywianiem.

Dzieci takie już po 3 — 6 miesiącach dałyby się często doprowadzić do kwitnącego nawet stanu zdrowia, o ile choroba nie jest już nazbyt zaawansowana.

Dla dzieci obłożnie chorych, np. z gruźlicą kostną, stawową i inn., mogących się jednak uczyć, które muszą pozostawać na Górce do zupełnego wyleczenia 1 — 3 lat — zapoczątkowana już została szkoła z programem 7-miu klas szkoły powszechnej, oraz szkoła rzemiosł lekkich i warsztatów pracy.

Pragnęlibyśmy niezmiernie, aby pp Lekarze, Wychowawcy, Nauczyciele raczyli przekonać się naocznie w jakim stanie prac organizacyjnych znajduje się Kolonja nasza. To też serdecznie zapraszamy do odwiedzenia nas, zapoznania się z nami. Wszelkiemi też informacjami, wyjaśnieniami chętnie i w każdej chwili służymy.

DYREKCJA



znów się pojawiła.

Należy mieć się na baczności i przy pierwszym objawie przeciwdziałać. Najwierniejszym sprzymierzeńcem są prawdziwe

tabletki

Aspirin.

Oddawna znane te tabletki usuwają i łagodzą bóle głowy, przeziębienia, a przez ożywienie krwiobiegu uniemożliwiają wystąpienie grypy, a tem samem i gorączki.

Należy zawsze żądać tabletek Aspirin w oryginalnem opakowaniu z czerwoną banderolą i zarejestrowanym znakiem *„Bayer"*.

Sprzedaż BAYER w aptekach

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Nr. 3 OGÓLNEGO ZBIORU 3,710 17 STYCZNIA 1931

H O K E J, S A N K I...





Tereny sportów zimowych w warszawskim parku im. Sobieskiego, choć szczupłe i niewystarczające, cieszą się dużem powodzeniem. Liczne rzesze młodzieży korzystają z toru saneczkowego. Hokej również przyciąga tłumy zwolenników **Fot. Jan Ryś**

KRYZYS INTELIGENCJI

O tego rodzaju kryzysie zaczynają świadczyć coraz liczniejsze znaki i coraz bardziej niepokojące. „Niepokojące"— z tem zastrzeżeniem, że jak wszystkie czynniki, wywołujące przesilenie i wyklarowanie zgęszczonej atmosfery, mogą się okazać w swych dalszych skutkach płodne i dodatnie. Na razie są niepokojące w całej swojej istocie. Co gorsze wśród znaków tych są takie, które nietylko nie sprawiają wrażenia, że zaczyna być jaśniej i że oddychać można swobodniej, lecz wprost przeciwnie — napawają lękiem, budzą obawę, czy nie grozi nam jakieś zakłamanie i zagubienie się bez wyjścia.

Wątpliwości takie, jeżeli tylko zechcemy się do nich szczerze przyznać, budzą się dziś chyba w każdym, kto nie zechciał zbyt pośpiesznie wyzwolić się od naczelnego zagadnienia moralnego Polski współczesnej, to znaczy od — Brześcia. — Jak najzłośliwszy nowotwór wżarło się ono w psychikę inteligencji polskiej, trawi ją i wywołuje w niej reakcję obronną. Czy można się dziwić, że reakcja przybiera formy najrozmaitsze i czy można dziwić się temu przedewszystkiem, że istnieje odruch walki, której celem jest przezwyciężenie cierpienia, ale takie, by w tej walce ocalała niezależność wewnętrzna człowieka, gwarantująca uczciwość jego postawy wobec „zagadnienia brzeskiego"? Oczywiście nie — raczej ze zdumieniem trzeba stwierdzić, że sprawa tak ważna, tak dojmująca, mogła tu i ówdzie stać się narzędziem wyzysku moralnego i odskocznią w przykrej kampanji politycznej, niewybrednej w środkach, atakującej właśnie ową niezależność ducha i myśli, swobodę głośnego wypowiedzenia przekonań człowieka, czystość wreszcie jego intencyj obywatelskich i ludzkich. Oto przykład tego typu odczuwania i — należy to dodać odrazu — nadużywania Brześcia:

Siedemnastu pisarzy polskich, na ich czele Berent, Dębicki, Nałkowska, Staff, ogłasza protest „przeciw sponiewieraniu godności ludzkiej w Polsce". Nic mocniejszego jako potępienie Brześcia nie zostało powiedziane w innych protestach. Ale pisarze ci chcą, by głos ich miał echo właściwe i skuteczne, a nie, by rozpełznął się jak gaz trujący, pędzony wiatrem sensacji, i by służył ubocznym czyimś celom. Dlatego ten głos swoich sumień obwarowali mocno: „zastrzegając się przeciw wyzyskiwaniu sprawy brzeskiej przez czynniki obce na szkodę Polski oraz przeciw nadużywaniu głosu naszego sumienia w grze politycznej, domagamy się coprędszego śledztwa, sądu i kary dla winnych".

Ogłoszony drukiem, ukazał się ten protest, z następującym komentarzem redakcji, która rozdzierała szaty z powodu rzekomego milczenia „literatury": „Protest powyższy przypomina ilością zbędnych zastrzeżeń protesty Tuwima i Wierzyńskiego". (Jak wiadomo obaj poeci z całą energją zastrzegli się, podobnie jak ich znakomici koledzy, przeciw sprowadzaniu ich opinij w sprawie Brześcia na tory demagogji politycznej). Ten właśnie komentarz należy do typu niepokojących znaków na niebie polskiem i na polskiej ziemi.

Według tego komentarza Berent czy Staff nie mają prawa do czynienia zastrzeżeń. Jakość i ilość (!) ich zastrzeżeń podlega jakiejś i czyjejś cenzurze; ktoś ma odwagę doraźnie urządzić poetom i artystom Brześć moralny i w sposób równie brutalny jak cyniczny, pośredniczyć między nimi a społeczeństwem, które mogłoby niewłaściwie zrozumieć intencje swoich pisarzy. I mogłoby ich posądzić o niekłamane oburzenie, o głos prawdy, o wyraz głębokich i samotnych przeżyć. Cóż wówczas? Zawiedzione może w nadziejach politycznych, zmęczone kłamstwem partyjnego wrzasku — uwierzyłoby pisarzom, zgodnie z nimi rozgraniczyłoby małość i nędzę Brześcia od spraw wielkich, wierząc sumieniu poetów, „przypomniałoby ilością zastrzeżeń" własnych, że protest swój uzgadnia z nimi, nie z partją i nie z partyjnością. Pośrednictwo byłoby zbyteczne. Dziś ono jest i panoszy się zastraszająco i szkodliwie. Przyczynia się do zaostrzenia kryzysu i powoduje ten stan zapalny, który grozi wynaturzeniem psychiki narodowej, wykrzywieniem oblicza obywatelskiego i osłabieniem charakterów.

Dobroczynne i błogosławione będzie działanie Brześcia, jeżeli okaże się on odczynnikiem współczesnego zakłamania. Im szersze warstwy ogarnie ten proces chemiczny, im jaśniej odbarwi kłamstwo partyjne — gdziekolwiek ono jest i ktokolwiek je reprezentuje — tem lepiej dla nas wszystkich, tem szczęśliwiej minie kryzys i dokona się „przełom".

*

We wspomnianym komentarzu czytamy jeszcze:

„Zwraca uwagę powszechną, że dotychczas, na żadnym z protestów nie było nazwiska prezesa Penclubu Ferdynanda Goetla"...

Byłoby coprawda prościej napisać: *„zwracamy* uwagę powszechną". — Chodzi przecież o ten sam efekt, jaki ma osiągać okrzyk: jeszcze jeden oficer z Brześcia, podajemy jego fotografję. — Mniejsza jednak o to, jak mniejsza o fakt, że Goetel włóczy się od półtora miesiąca po zamorskich krajach, jak to zresztą zapowiedziały w listopadzie gazety warszawskie. To jego wina, niech czyta gazety zagraniczne, tam jest o Brześciu. — Więc nie o to idzie. W tej delikatnej wymówce jest jakby posmak denuncjacji przed społeczeństwem, jest znowu nieproszone pośrednictwo, jakieś łowienie nito dusz, nito podpisów pod petycję. I wogóle jest wszystko, tylko nie obrona „sponiewieranej godności ludzkiej w Polsce", o którą wołają pisarze.

Zaciężyła nad życiem naszem zmora pośrednictwa. Jak pośrednikowi w handlu przypisujemy drożyznę, protestując przeciw tuczeniu się kosztem konsumenta — tak protestować musimy przeciw podobnym nadużyciom w sferze spraw moralnych i duchowych. Tam jednak chodzi o ograniczenie nadmiernych zysków, tutaj — w danym wypadku przynajmniej — o wyeliminowanie pośrednictwa w zupełności. Szkodliwe jest, złe i krzywdzące. Jeszcze tysiące obywateli czy organizacyj nie zdążyły, czy nie zechciały sformułować swoich protestów w sprawie brzeskiej, a już grozi jej jakieś zepchnięcie na ślepe tory i zmarnowanie ważnego wysiłku moralnego.

Inteligencja polska, przechodząca dziś ciężki kryzys, którego rozmiarów niepodobna narazie przewidzieć, usiłuje w sposób bardzo widoczny wyjść z tego przesilenia, znaleźć się nareszcie na jakichś bitych drogach i zacząć nakoniec lepsze życie. Od wielu lat wciągnięta do pierwszej, zaszczytnej pracy budowania państwowości, wyrzec się musiała z konieczności całego szeregu tych dóbr intelektualnych i wogóle duchowych, któremi karmi się normalnie żyjąca inteligencja narodów reszty Europy. Teraz jednak chce już mieć walkę myśli i idei, pragnie twórczości na wyższą skalę, odcięta od potężnego kompleksu ideowych zagadnień życia europejskiego, dąży do nawiązania z niem łączności. I do wyrównania zaległości kulturalnych, jakie powstały w naszem życiu. A jakże są liczne te zaległości! Miarą ich jest choćby ten głód książki zagranicznej, bo swoja albo nie wystarcza, albo nie może jeszcze dać tych bogactw intelektualnych, których prawie nadmiar — w porównaniu z nami — ofiarują swoim społeczeństwom pisarze zagraniczni. Bo naprzód potrzebne państwo, bo naprzód organizacja, zwykłe życie, jakieś maksimum spokoju.

Gdy jednak państwo już jest, gdy organizacja działa i może się zacząć lepsze życie, zależne przecież jedynie i wyłącznie od rozkwitu twórczości artystycznej — przekorna złośliwość czy zła wola czy wreszcie krótkowidztwo kulturalne nieci rozterkę i rozbija tę jedność, jaka musi istnieć między twórcą a jego konsumentem jedynym — inteligencją. Zapewne nieodpowiedzialny głos jednego pisma nie wart jest całej dyskusji. Idzie jednak o to, że taki głos staje się symptomem, że z jednego komentarza wyrość może cała akcja, że zamiast załatwienia pilnej sprawy Brześcia, zacznie się hodowanie produktów ubocznych, a z niem tuczenie pośredników.

Kryzys wśród inteligencji polskiej trwa, ma nawet formy ostre, prawie tragiczne. Wierzmy, że przesili się zwycięsko i nie ufajmy znachorom.

*

Jest coraz duszniej w tej strasznej atmosferze Brześcia. Do niedawna, w chwili, gdy jak łuna pożaru, jak błyskawica rozświetlił Brześć cały obszar Polski, mieliśmy do czynienia z sprawą pełną bolesnej, dławiącej prostoty i prawdy. Z przerażeniem zobaczyliśmy, jak w zwierciadle, że są i takie możliwości duszy i psychiki polskiej. A oto — zaledwie ochłonęliśmy z lęku, pełni jeszcze przeczuć niedobrych, już zdążyliśmy się uwikłać w kulisy i kostjumy nieciekawej komedji cierpienia, ani się spostrzegając, że na scenę wszedł chochoł - pośrednik i zaczął zgrzytliwą muzykę...

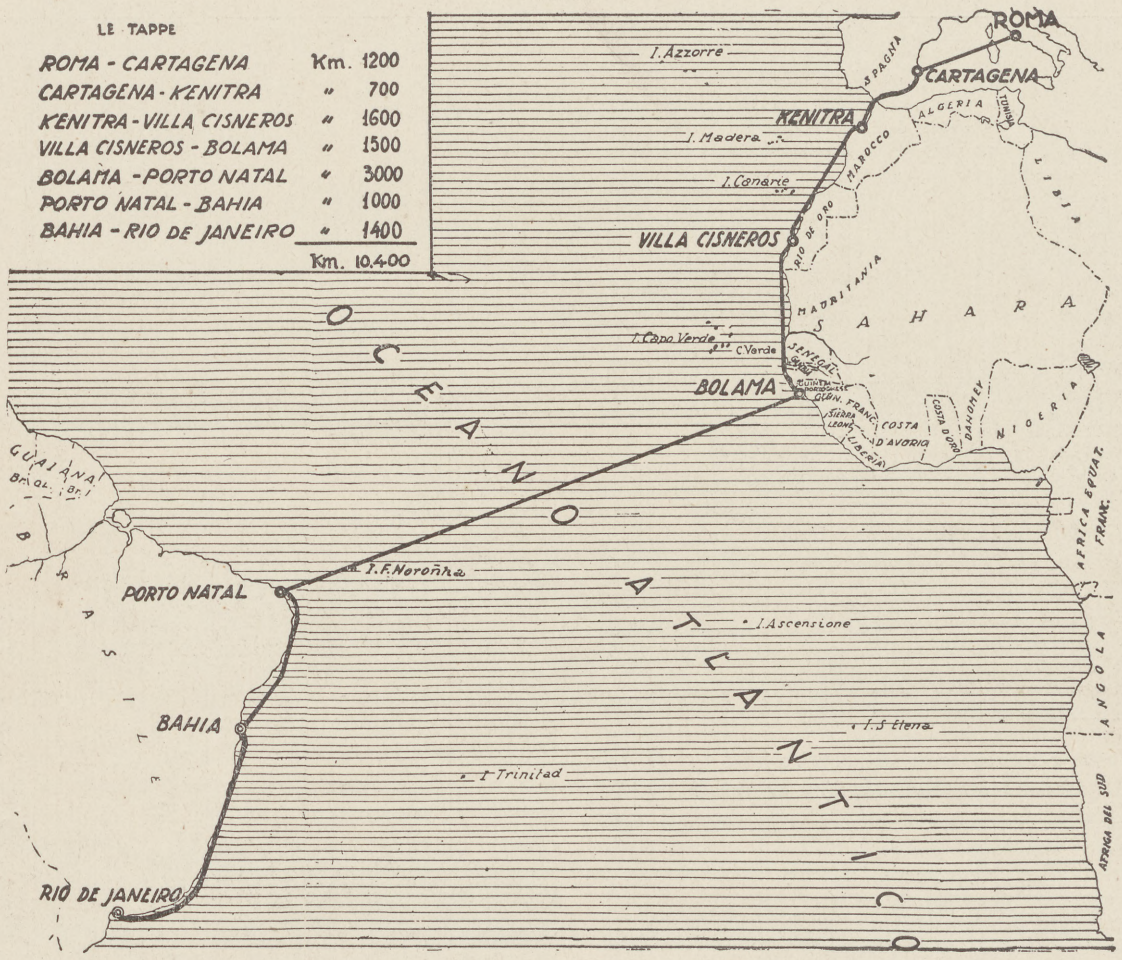
LOT TRANSATLANTYCKI
HYDROPLANÓW WŁOSKICH

Lotnictwo włoskie ma w swojej historji piękne karty.

W zawodach o światowy rekord szybkości w powietrzu (puhar Schneidra) Włosi rywalizują skutecznie z Anglikami. Przed dwoma laty udało im się zdobyć cenne trofeum, świadczące nie tylko o zdolnościach pilotów, lecz przedewszystkiem o pierwszorzędnych zaletach konstruktorów. Głośnem echem odbiły się wspaniałe loty pułk. Pinedo. Jego lot do Tokjo. Potem okrężny raid z Włoch do Brazylji, stamtąd do Ameryki Północnej. Barwy włoskie poszczycić się mogą takiemi wynikami, jak rekord długości lotu w linji prostej i w locie okrężnym.

Obecnie Włochy okryły się nową chwałą. Przelot 12 hydroplanów z Rzymu do Brazylji stanowi w dziejach lotnictwa światowego czyn wspaniały i doniosły. Trasa raidu prowadziła z Rzymu przez Kartaginę (1.200 km.), Kenitrę (700 km.), Villa Cisneros (1600 km.) do Bolamy (1500 km.), skąd, nad Atlantykiem, do Natalu (3 tys. km.). Na morskich odcinkach trasy czuwały krążowniki włoskie, by w razie wypadku przyjść z pomocą lotnikom.

Lot przygotowywany był oddawna. W r. 1928 odbył się próbny raid 61 wodnopłatowców nad Morzem Śródziemnem (3 tys. km.). W r. 1929 — 35 hydroplanów uskuteczniło lot grupowy na przestrzeni 5 tysięcy kilometrów; szlak raidu prowadził wówczas przez Grecję, Turcję, Bułgarję, Rumunję i Rosję (okolice Morza Czarnego). Raid ten miał charakter wizyty dziękczynnej u lotników rosyjskich za ich akcję ratowniczą podczas pamiętnych przepraw podbiegunowych ekspedycji gen. Nobile. Ostatni przelot nad Atlantykiem posiada znaczenie polityczno-ekonomiczne. Włosi pragną wykazać światu potęgę swego lotnictwa, a zarazem przekonać Amerykę Południową o wartości swoich aparatów; w następstwie zaś — uzyskać zamówienia dla przemysłu lotniczego, zdobyć nowe rynki, szerokie tereny ekspansji. Koszta wyprawy sięgają miljonowych cyfr. Sum takich nie wyrzuca się bez głębokiego przekonania o istotnej potrzebie wydatku. Mussolini wiedział, że udany przelot eskadry włoskiej nad oceanem, więcej uczyni dla państwa faszystowskiego, niż dziesięć manifestów albo konferencyj dyplomatycznych.



Mapa z wykresem drogi, jaką przebyły hydroplany włoskie

U nas niejednokrotnie nie docenia się tego rodzaju manifestacyj żywotności i energji narodowej. Wszelkie imprezy, nie należące do rzędu t. zw. spraw koniecznych, uważa się często za luksus, na który, my biedni, nie możemy sobie pozwolić. Oczywiście nie zamierzamy przyklaskiwać nieumiarkowanym wydatkom na rezprezentacje, zawody i t. p. Jednakowoż np. imprezy sportowe stanowią lepszą akcję na rzecz danego kraju, niż subsydjowane bankiety i wogóle wysiłki t. zw. oficjalnej propagandy. Tembardziej zaś przekonywującym objawem siły i rozmachu państwa jest lot w rodzaju włoskiego raidu 14 olbrzymów powietrznych. Jest to bowiem żywy, nieodparty argument, przemawiający za świetnym stanem krajowego przemysłu lotniczego.

W locie wziął udział, jako szef wyprawy, minister lotnictwa, gen. Italo Balbo. Z innych wybitnych osobistości wymienić trzeba słynnego lotnika pułk. Maddalena, kierownika technicznego raidu i gen. Valle, szefa sztabu aeronautyki, który wraz por. Cecconi (również biorącym udział w raidzie) jest zdobywcą rekordu światowego długości lotu.

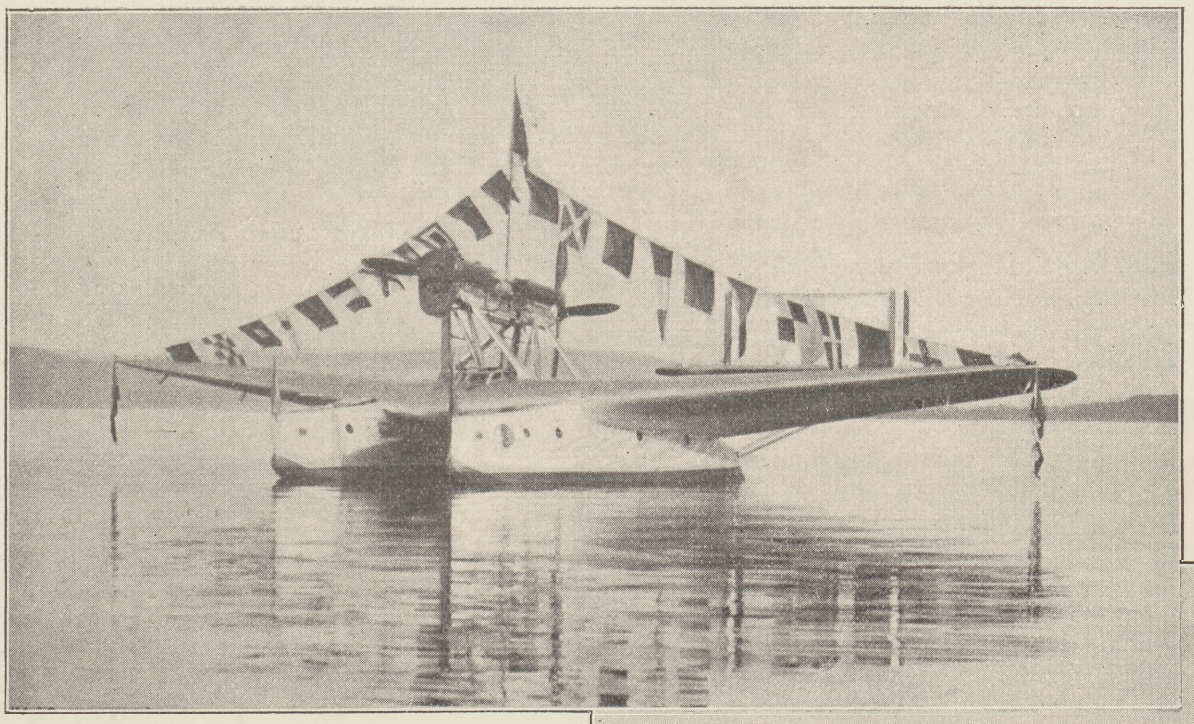
Hydroplany należały do typu jednopłatowców Savoia-Marchetti (służących w wojsku jako aparaty do bombardowania), o dwóch motorach w linji, fabryki „Fiat" po 560 HP. każdy. Waga płatowca bez obciążenia wynosi 5 tysięcy kg. Pojemność rezerwuarów 5.420 kg. Szybkość maksymalna tych aparatów równa się 220 km. na godzinę. Szybkość przeciętna, rajdowa — 170 km. na godzinę. Dostęp do silników, umieszczonych ponad kabiną pilotów, możliwy jest nawet podczas lotu.

Załogę płatowca stanowiło 2 pilotów, radjotelegrafista i mechanik. Wszyscy uczestnicy raidu przeszli w Ortebello szczegółowy kurs nawigacji. Odbyły się próby nawigacji astronomicznej i radjogonjometrji. Wybrano najlepszych mechaników i specjalistów od radja.

Lot rozpoczął się dn. 17 grudnia z lotni-



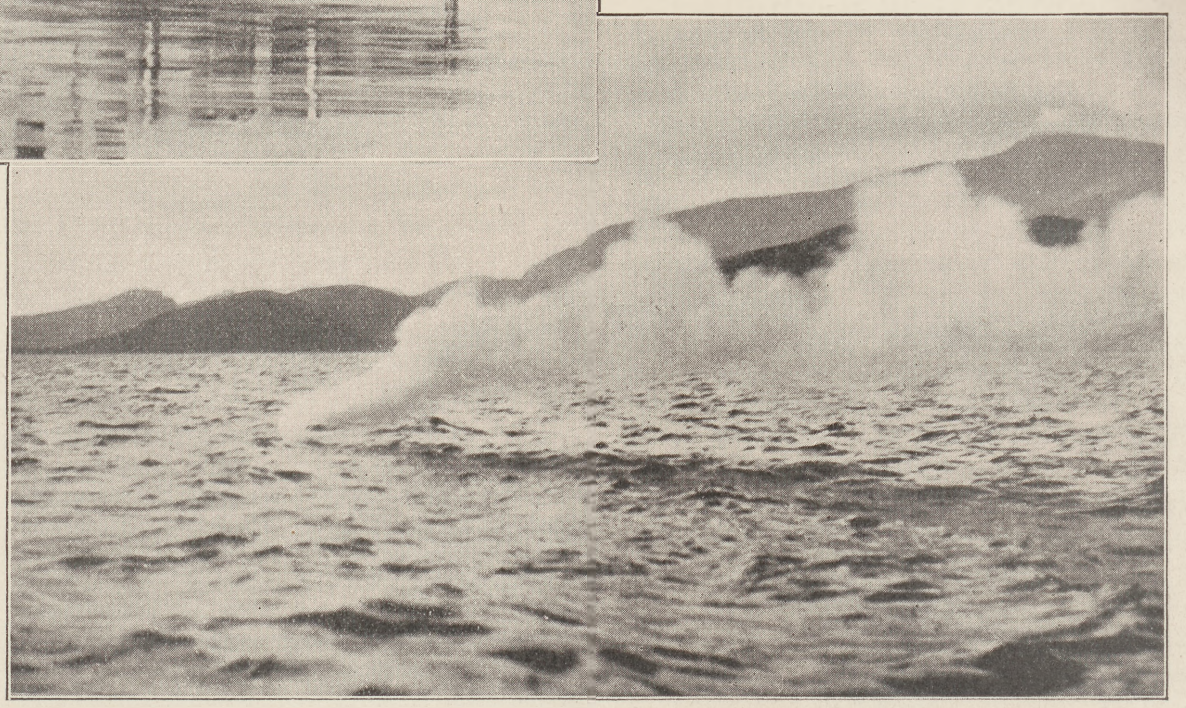
Grupa lotników włoskich przed startem transoceanicznym. Pośrodku szef ekipy, minister lotnictwa, gen. Italo Balbe (z bródką). U góry — Mussolini żegna faszystowskim ukłonem startujące eskadry



Jeden z hydroplanów, biorących udział w wyprawie. Na uwagę zasługuje podwójny kadłub w kształcie łodzi, ułatwiający znacznie utrzymywanie się na wodzie, nawet na burzliwych falach oceanu. Jakoż istotnie wodnopłatowce trzymały się doskonale na powierzchni morza

ska Ortebello pod Rzymem. Wodnopłatowce przez cały czas raidu zachowywały szyk bojowy. Na czele eskadry leciał gen. Balbo. Dn. 26 grudnia dotarli do Bolamy (Gwinea portugalska), gdzie nastąpił dłuższy postój celem zbadania stanu aparatów i dokonania ewentualnych napraw.

Z Bolamy, wśród ciężkich warunków atmosferycznych wyfrunęły (dn. 6 stycznia) stalowe ptaki do lotu nad Atlantykiem. Dwa wodnopłatowce zmuszone były wodować. Jeden z nich, prawdopodobnie skutkiem krótkiego spięcia, uległ pożarowi. Śmierć poniosły 3 osoby załogi; drugi, skutkiem wadliwego wodowania został częściowo rozbity, przyczem śmierć poniósł mechanik. Wypadki zdarzyły się w pobliżu Bolamy. Na pełnem morzu wycofały się z raidu jeszcze dwa płatowce. O świcie gen. Balbo otrzymawszy sygnały S. O. S. z aparatu kpt. Baistrochi, (musiał on opuścić się na morze z powodu defektu), zwrócił się drogą radjową do dywizji morskiej, podając miejsce wodowania.

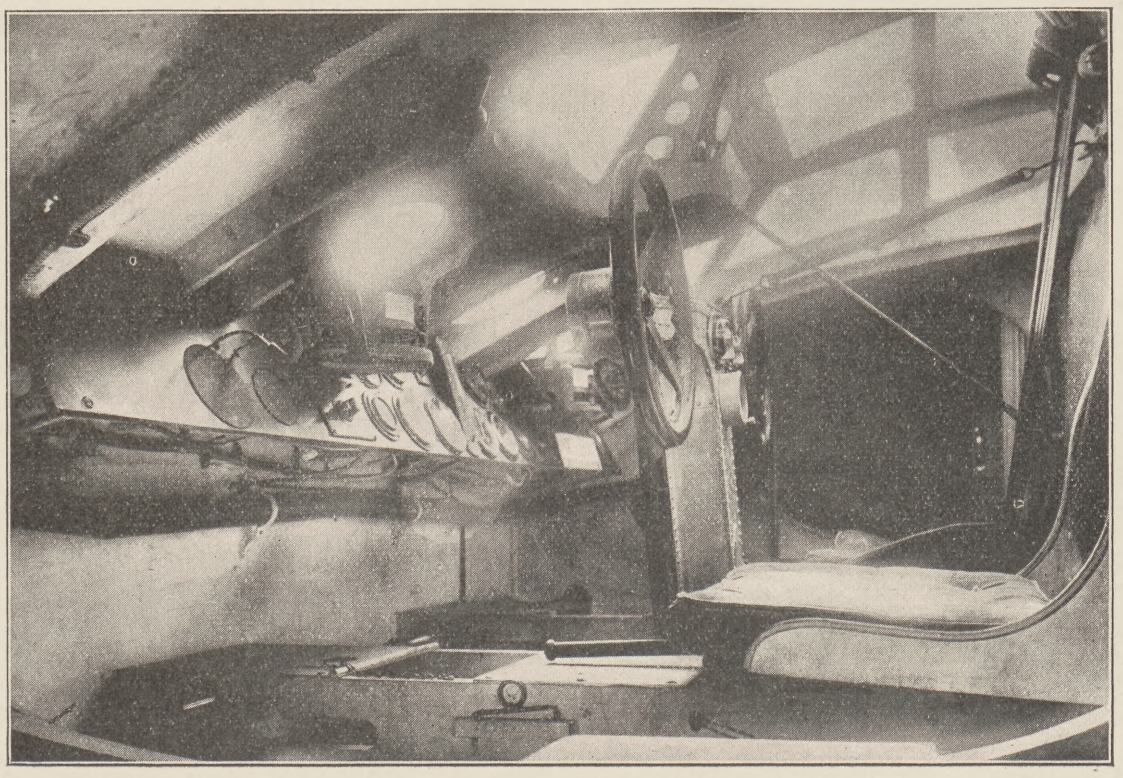


Sygnały dymne, służące do oznaczania miejsca wodowania hydroplanu. Sygnały te orjentowały krążowniki włoskie, czuwające wzdłuż całej trasy olbrzymiego lotu. Rakiet dymnych używano, rzecz prosta, tylko w ostateczności. Normalnym środkiem porozumiewawczym z dowódcą eskadry oraz z dywizją morską było radjo

Podobny wypadek zdarzył się w pobliżu wyspy Noronha innemu płatowcowi. Wszystkie aparaty zostały wyłowione przez krążowniki. O świcie na apel gen. Balbo odpowiedziało 10 hydroplanów, które szczęśliwie przebyły Atlantyk. Przeciętna szybkość lotu wyniosła 158 km. na godz. Czas przelotu: 18 godzin. Godzi się tu podkreślić sprawność z jaką odbyło się zgrupowanie samolotów w Natalu. Od wodowania pierwszego przybysza na amerykańskich wodach do przybycia ostatniego upłynęło zaledwo 20 minut!

Dalsze etapy raidu prowadzą z Natalu przez Bahia do Rio de Janeiro. W sumie długość szlaku wynosi 10.400 kilometrów.

Atlantyk południowy okazał się dla lotnictwa mniej groźny, niż północny. Pierwszego przelotu północnym szlakiem (z Ameryki do Europy) dokonał Lindbergh 1927 roku. Zaś przelot w kierunku przeciwnym udał się dopiero w ubiegłym roku Costes'owi i Bellonte'owi. Natomiast pierwszego raidu powietrznego do Brazylji dokonał już w r. 1922 Portugalczyk Sacadura Cabalvola, etapami z Lizbony do Rio de Janeiro. Odtąd wśród zwycięzców oceanu widnieją następujące nazwiska: Pinedo, Costes i Le Brix, Ferrani i del Prete, Jimenez i Iglesias, Challe i Lane Borges, w r. 1929: Mermoz Dahy i Gimié.



Wnętrze przestronnej kabiny pilotów

Ale przelot 10 hydroplanów włoskich — jest czynem bez precedensu w historji lotnictwa. Wszystkie poprzednie wyprawy pojedyńczych aparatów wymagały niezwykle starannego, drobiazgowego i długotrwałego przygotowania. Cóż dopiero mówić o przygotowaniach 14 płatowców oraz dwudziestu ośmiu pilotów, nie licząc innych członków załogi. Podziwiać też należy w pierwszym rzędzie wyborne opracowanie wyprawy a następnie jakość materjału i umiejętność, zdolność uczestników lotu. Wycofanie się 4 hydroplanów, śmierć 4 ludzi przyćmiewa radość z odniesionego sukcesu. Niemniej jednak przelot 10 hydroplanów nad oceanem otworzy niewątpliwie nowy rozdział w historji lotnictwa.

*

Pierwsze wiadomości o przebyciu oceanu przez eskadrę gen. Balbo wywołały we Włoszech zrozumiały entuzjazm, tem większy, że początkowo zatajono w komunikatach dwa tragiczne wypadki. Dowódca wyprawy nie chciał, w chwili wymagającej dużego wysiłku od uczestników lotu — osłabiać ich zapału przykrą wieścią, nie chciał również mrozić entuzjazmu tłumów przed ukończeniem lotu do Natalu.

Ran

MUZYKA

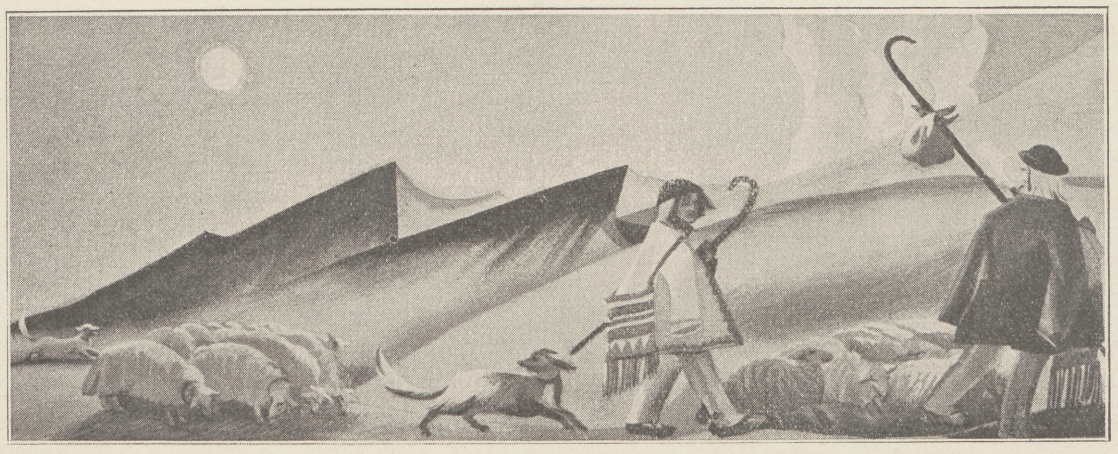
„Muzyka Podhala" — Stefan Askenase

„Książnica-Atlas" wydała świeżo luksusową, graficznie piękną publikację: „Muzyka Podhala" (zebrał i opracował Stanisław Mierczyński, ilustrowała Zofja Stryjeńska, wstęp napisał Karol Szymanowski). Jest to oddawna oczekiwana, pierwsza w tym rodzaju publikacja tekstów muzyki podhalańskiej. Z górą sto utworów instrumentalnych, o charakterze prawie wyłącznie tanecznym, notowanych na trzech systemach pięciolinji, notowanych wiernie, a więc w identycznem brzmieniu, nie jako „poprawna" redakcja, tylko jako autentyk dźwiękowy. Zbiór taki, niezmiernie cenny dla badań, dowodzi doskonałej orjentacji autora i rozsądnego ustosunkowania się do materjału. Wymagał ten zbiór długich lat pracy, obserwacji i praktyki instrumentalnej, zrozumienia warunków psychicznych i techniki gry góralskiej. Autor zbioru, p. Stanisław Mierczyński najzupełniej zrozumiał na czem polega znaczenie tej pracy, jaką jest dzisiejszy stosunek zbieracza do materjału folklorystycznego. Powstrzymał się od wszelkiej ogłady i „upiększenia", od wszelkiej stylizacji, zurozumiał znaczenie inteligentnego zebrania i utrwalenia w piśmie jedynego w swoim rodzaju ludowego autentyku muzycznego dzisiejszej Polski.



Stanisław Mierczyński

Muzyka góralska ma charakter bardzo wyraźny. Tworzy folklorystyczną wyspę. W niej wyraża się zmysł artystyczny Podhala, bardzo swoisty i bardzo odrębny. Wpływy, pokrewieństwa z innemi, ościennemi folklorami — nie tu leży jądro zagadnienia! Tylko w oryginalności tej muzyki, kanciastej, twardej i zdrowej. W pieśni góralskiej niema wątłych liryzmów, w tańcu niema mazurkowej gracji taktu potrójnego. Przekorna parzystość taktu, twarde formy, poczucie własnego stylu, oryginalność uparta, z natury wyłączająca style obce, niezasłuchana w obcą ludowość. Góral stylizuje sobie wszystko po swojemu, metafizykę, religję, sztukę. Stylizuje bezwiednie, bo tak musi odczuwać, takie formy musi znaleźć, tak wszystko w nim układa własny jego żywioł. Nie to jest ciekawe dla nas ile w tej muzyce tkwi szkolnej estetyki, tylko ile własnego charakteru i jaki jest ten charakter.



Ilustracja Zofji Stryjeńskiej do zbioru „Muzyka Podhala" St. Mierczyńskiego

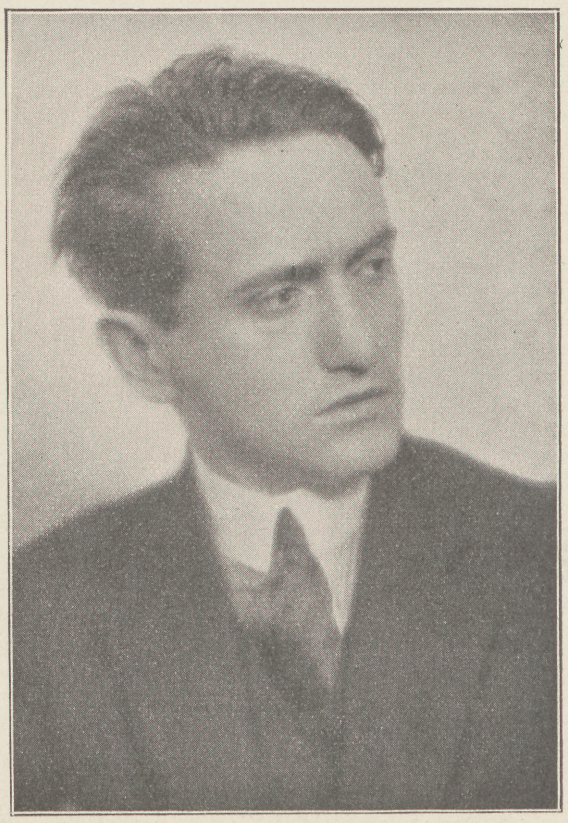
Romantyzm stworzył modę roztkliwiania się nad ludem, nad jego mistyczną zbiorową siłą twórczą. Piewcy rzekomo mieli być tylko redaktorami już gotowych wersyj artystycznych. Tworzył niby sam lud, prawie sama z człowiekiem pierwotnym zespolona przyroda. Najchętniej widziano tę twórczość jako jakiś seans spirytystyczny, czy gromadny medjumizm ukryty w tajemniczem „łonie prawieków". Nauka niejednokrotnie przeprowadzała trzeźwiejsze korektury tej koncepcji. Dziś minął czas tkliwej pobłażliwości dla prymitywu, minęła moda idealizowania wieśniaka. Nikt nie szuka w naszym kmiotku ani teokrytowych pasterzy, ani nie widzi w nim jakiejś mistycznej jakby, w hipnozie twórczej masy ludzkiej. Pozostało nam jednak dość jeszcze sentymentu dla sztuki ludowej. I może jeszcze więcej zaciekawienia dla niej. Ale już innego zaciekawienia niż przed stu laty. Nie mierzymy dziś sztuki ludowej zgóry powziętemi kryterjami artystycznemi, albo miarą imaginacyjnego ideału ludowości. Bierzemy ją jaka jest. Tylko nie lubimy pośredników między ludem a nami. Tak np. dzisiejsi folklorzyści rumuńscy, węgierscy tępią madiaryzm w jego spaczeniu cygańskiem, Hiszpanie nie przyjmują wersyj, w jakich świat obiega baletowa i salonowa hiszpańszczyzna. Znosimy autentyki, szukamy ich, cieszymy się twardizną, tropimy pierwotność, odróżniamy folklor od jego popularnie przystosowanych wydawnictw.

Stanisław Mierczyński zna górali, przebywał z nimi lata, grał w kapeli Bartka Obrochty, znał muzykantów Podhala, Andrzeja Tatara, Józefa Gąsienicę z Lasu. Jako skrzypek i muzyk wykształcony nie uległ pokusie jakiejś asymilacji muzyki Podhala, notował ją tylko z największą drobiazgowością, porównywał odchylenia tekstu muzycznego, wybierał warjanty tekstu i tempa, omijał fałszywe naleciałości i — nieuniknione — deformacje każdego folkloru dzisiejszej Europy. Muzyk musi, aby ocenić wartość tego zbioru, pozbyć się przesądów i niewłaściwych kryterjów. Znajdzie tam „herezje" harmoniczne, przekornie prowadzone basy, które już nieraz nasuwały hipotezę o niemuzykalności podhalan. Powodem surowości harmonicznej jest oryginalny strój basów: dwie niższe i dwie wyższe struny są strojone w oktawach — dla wzmocnienia dźwięku, co powoduje oryginalne prowadzenie głosu basowego.

Tytuły poszczególnych utworów: ozwodna, krzesany, drobny, weselna, marsz — uzupełnia niekiedy pochodzenie od osoby — Sabałowa, Obrochty, albo miejscowości: spiska, luptowski, zakopiański. Notacja na trzech systemach odpowiada trzem zasadniczym instrumentom kapeli góralskiej: dwojgu skrzypiec i basowi. W ten sposób zachowują się osobliwości praktyki muzykanckiej, uproszczenie trudności instrumentalnych. Wierność takiego utrwalenia okazuje wyższość inteligentnego i krytycznego zbieracza nad względną niekiedy wartością utrwalenia przez fonogram. Pierwszą zaletą zbioru Stanisława Mierczyńskiego jest właśnie jego autentyczna wierna redakcja. Przestylizowanie autentyku pozostaje już sprawą kompozytorów polskich, którzy winni są zbiorowi temu poświęcić baczną uwagę.

*

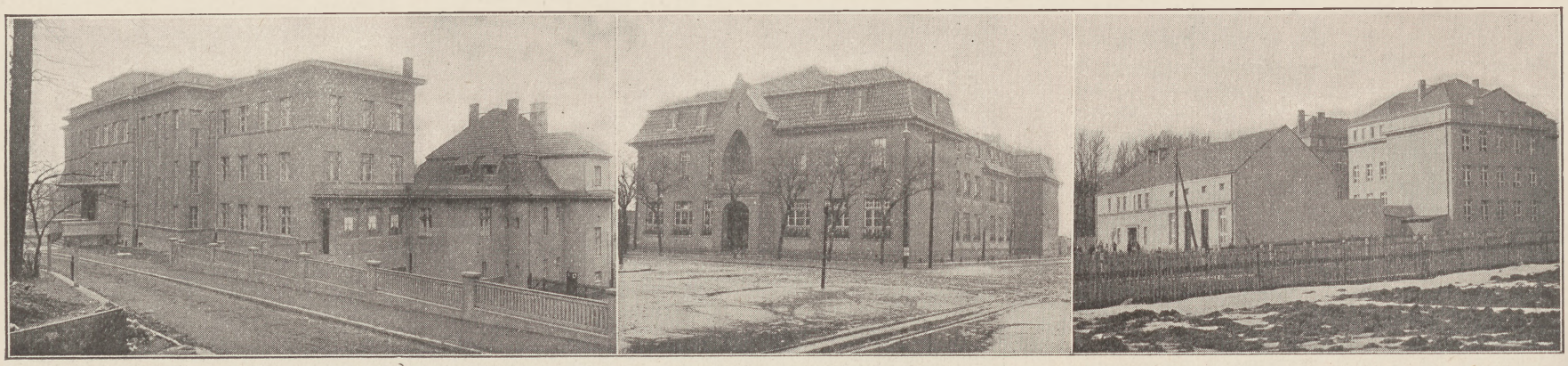
Na koncertach ostatnich czasów wyróżniał się z przejezdnych artystów Stefan Askenase, lwowianin, obecnie osiadły



Stefan Askenase

w Brukseli. Nie pierwszy raz artysta dał się słyszeć w Warszawie. Ostatni jego recital wykazał poważny postęp jego... nie tyle gry samej, ile jego artyzmu w szerszem znaczeniu. Racja muzyczna góruje tu nad jakąś specjalnością, muzyka nad zbytnim przydźwiękiem literackim, nie krępuje jednak wyobraźni artysty, tam, gdzie wyobraźnia wychodzić powinna poza sam tekst muzyczny. Gdzie kończy się czysta forma, a gdzie zaczyna się gra znaczeń pozamuzycznych? Drażliwe pytanie, bo granica jest indywidualnie zmienna zarówno u grającego jak i u słuchacza. — Stefan Askenase wiąże w swej interpretacji szczegóły z całością, przykładnie używa pedału, nie zaciera nigdy rytmu, sprowadza sens wykonanego utworu do jego znaczenia konstrukcyjnego i do racji muzycznej, z poza której psychologja rysuje się jasno, naturalnie i bez natrętnej literackości. Świeża, żywa gra doskonałego pianisty i muzyka.

Karol Stromenger



Budynki nowych szkół powszechnych na Górnym Śląsku: w Średnich Łaziskach (pow. pszczyński), w Michałkowicach (pow. katow.) i w Pszowie (pow. rybn.) Szkół takich wybudowano wzgl. buduje się kilkadziesiąt

Co Polska odrodzona dała swej dzielnicy piastowskiej

Może nie jest to odpowiednia pora do określania stosunków społeczno-politycznych w dzielnicach o ludności mieszanej, z chwilą gdy są one wewnętrznemi zaburzeniami wstrząśnięte, gdy dogasają zgliszcza w Małopolsce wschodniej, przywódcy irredenty ukraińskiej siedzą jeszcze w więzieniach, a ze Śląska płyną niemieckie skargi do Ligi Narodów.

Zostawiwszy jednak na boku wiecznie jątrzącą kwestją mniejszości narodowych — zwróćmy się do pogodniejszego, więcej dla nas chlubnego tematu, nadzwyczajnych wprost inwestycyj dokonanych przez nas na Śląsku, w ciągu ośmioletniego jego posiadania. Potrafiliśmy go nietylko podnieść ekonomicznie, ale i postawić na wyższym kulturalnym poziomie. Będzie to odpowiedź na znane zarzuty niemieckie co do „polnische Wirtschaft" a jednocześnie stwierdzenie naszych uzdolnień państwowo-twórczych i dążeń cywilizacyjnych na modłę zachodnio-europejską.

Zdumiewa nas wprost ogrom podjętej i dokonanej pracy, zdaje się, że nic nie zostało pominięte i zaniedbane, co służyć może dla pożytku, oświaty i dobrobytu, tak długie wieki doświadczonej i wynaradawianej ludności śląskiej, a jednak czy i tam nie popełniliśmy jakiego psychologicznego błędu? Zdaje się świadczyć o tem rosnące niezadowolenie wśród polskiej ludności; 27000 podpisów śląskich, zebranych, w ciągu dni paru, i złożonych na petycji w obronie „swojego człowieka", to są już nietyle skutki postronnej agitacji, ile może rezultat niedostatecznego wniknięcia w psychikę ludu, obcemi pierwiastkami, z konieczności, nasiągniętą, a więc różną od ludności innych dzielnic Polski. Spróbujmy rozpatrzeć tę sprawę.

Na P. W. K. zwracał ogólną uwagę a szczególnie poruszał polskie serca, dział śląski w pawilonie samorządowym. Każda grupa okazów to był zbiór dokumentów mądrego i celowego rządzenia krajem odzyskanym, umiejętności wydobycia uzdolnień tkwiących w młodem pokoleniu kształcącem się w szkołach polskich. Plany i podobizny zbudowanych gmachów, wprost nadzwyczajne prace uczniów, jak: model modrzewiowego kościołka, „tej arki przymierza pomiędzy dawnemi a nowemi laty", wykonany przez dzieci ze szkół powszechnych, jak fryz artystycznie ułożony z narzędzi pracy, przez młodzież ze szkół zawodowych.

Wzruszający był wprost ten spontaniczny wybuch radosnej, nie krępowanej twórczości.

A potem jakie szczęśliwe połączenie w jedną całość administracyjną dwóch do niedawna obcych sobie, bo pozostających pod różnemi rządami części Śląska, gdy inne lignicka i opolska pozostały poza kordonem.

To wzajemne uzupełnianie się rolniczej ludności podbeskidzkiej, fabrycznych terenów pozbawionej, jej idealistycznych pierwiastków, twardą nieustępliwą postawą robotnika i górnika górnośląskiego.

Przeglądamy wydawnictwo władz województwa, które było poniekąd dopełnieniem wystawy, cieszymy się pomieszczonemi w niem wizerunkami gmachów świeżo powstałych, dróg i mostów, meljoracyj rolnych i ogrodniczych i widzieliśmy, że zrobiono niemal wszystko, aby z kraju wydanego na łup bezwzględnej germanizacji, w którym wszelkie objawy niezależnej twórczości były bezlitośnie tłumione, uczynić dzielnicę wolną i szczęśliwą. Ale jakże trudny jest ten teren, na którym nam działać wypadło, jakie nieprawidłowe warunki trzeba tam przezwyciężać. Przedewszystkiem przestarzała i wadliwa struktura agrarna. W 1860 r. gdy w Europie zachodniej i wschodniej a więc i Niemczech, przeprowadzano uwłaszczenie włościan ziemią, na Śląsku postąpiono inaczej. Rząd pruski wydziedziczył tam kmieci na rzecz magnatów, których 6 posiadło cały obszar dzisiejszego polskiego Górnego Śląska. Posiadają oni po 5000 ha i więcej a więc 26% całej ziemi. We wspaniałych zamkach z dawnych czasów zachowanych lub pałacach wybudowanych z wszelkiemi nowoczesnemi wymaganiami, mieszkają ci królikowie śląscy, zgarniając, od lat, wielkie korzyści osiągnięte przez pracę polską. Z zysków, które ciągnęli z roli, pozakładali wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, których są tylko akcjonarjuszami, nie kładąc w ich prowadzenie najmniejszego trudu. Książe na Raciborzu szczyci się, że pochodzi z rodu Piastów, ale tylko ze względu na jego starożytność. Do księcia na Pszczynie należy trzecia część powiatu, którego cała niemal ludność oświadczyła się, podczas plebiscytu za Polską i wiemy w jaki sposób spełnia on obowiązki względem państwa. A władcy ci baczyli zawsze pilnie, aby wynaradawiające zarządzenia rządu pruskiego były ściśle wykonywane. I my obecnie patrzeć musimy na to bezradnie, że magnaci śląscy, otaczając się królewskim zbytkiem, utrzymują wspaniałe parki i zwierzyńce, a tam na dole dusi się na swoich drobnych działkach ziemi małorolny lud śląski. Ale doraźne zapobieżenie temu nie jest w naszej mocy; musimy czekać terminu wyznaczonego przez komisję międzysojuszniczą dla przeprowadzenia reformy rolnej, czas zaś, który nas oddziela od faktycznego posiadania Śląska, musi być zużytkowany na wychowanie na nim wolnych obywateli. A więc przedewszystkiem szkolnictwo. Kiedy w 1922 roku obejmowaliśmy władzę na Górnym Śląsku, Cieszyńskie, a właściwie przyznana nam jego część miała już poza sobą cztery lata rządów polskich, rozpoczętych w warunkach nieporównanie pomyślniejszych, albowiem zawsze istniało tu, względnie swobodne życie narodowe. W 1918 r. odziedziczyliśmy po władzach austrjackich 11 przedszkoli, 107 państwowych a 12 komunalnych i prywatnych polskich szkół. Stosunek narodowościowy był taki, że w przedszkolach, np. znajdowało się 253 dzieci polskich a 385 niemieckich. Ten sam stosunek istniał w szkolnictwie. Ale i tam wynikało to wskutek nacisku z zewnątrz, co okazało się wkrótce po objęciu Śląska Cieszyńskiego przez władze polskie. Spadła nader szybko ilość szkół niemieckich i liczba dzieci do nich uczęszczających. Dużym zmianom też uległo i szkolnictwo średnie ogólnokształcące, jak również szkolnictwo zawodowe. A stało się to wskutek zupełnie naturalnego impulsu ludności, bez żadnego nacisku z naszej strony. W znacznie gorszem położeniu znajdowało się szkolnictwo na Górnym Śląsku. Nie było na czem budować, gdyż za czasów niemieckich nie było tu ani jednej szkoły polskiej, nie było polskiego nauczycielstwa, wszystkie bibljoteki szkolne były niemieckie, nawet ochronki prowadzone przez siostry Boromeuszki stały się przytułkiem niemczyzny. Trzeba było przezwyciężyć wielkie trudności, nie dziw więc, że odrazu nie dało się tego uczynić. Jednym z najbardziej później odbijających się braków, było pozostawienie w wielu szkołach polskich niemieckich nauczycieli, obowiązanych do stosowania się do naszego régimu. Uczyniono to dla braku polskich sił wykwalifikowanych. Czy nie lepiej jednak było zwrócić się o pomoc do „ochotników" choćby „formalnie" nie przygotowanych, jak pozostawiać część dzieci śląskich pod obcym wpływem? Obserwowałam podobne fakty na Pomorzu w 1920 r. Niemieccy nauczyciele wtedy „przysięgali", że spełniać będą swoje obowiązki względem państwa polskiego, a bezpośrednio po przysiędze udzielali sobie radosnej wiadomości, że wojska bolszewickie wkraczają już na Pomorze.

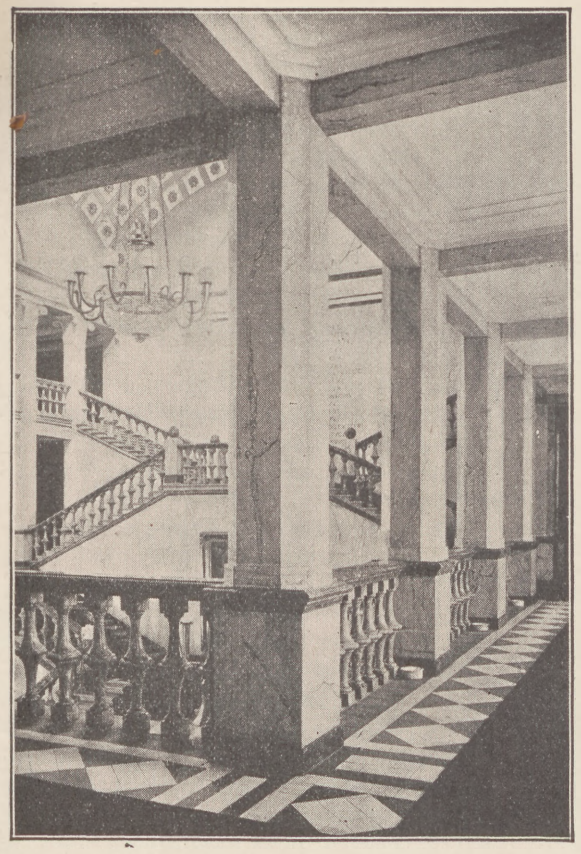


Stroje śląskie w Muzeum katowickiem (oddział sztuki)

Dziś ten brak jest wypełniony a szkolnic-

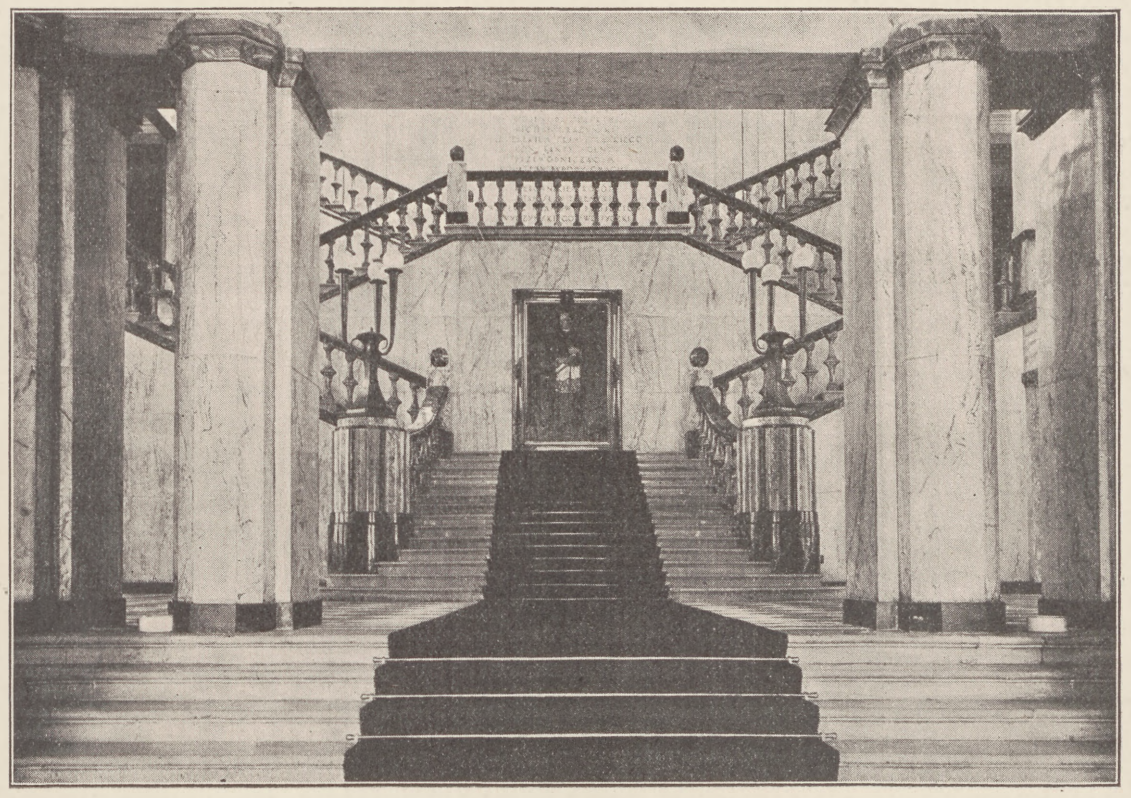
two polskie rozwija się normalnie, przy wielkiej czujności tak władz jak i społeczeństwa. Postęp pod tym względem uwydatnia się w zanikaniu szkół nisko zorganizowanych na rzecz szkół wyższego typu.

Władze polskie zmuszone były wybudować cały szereg nowych gmachów szkolnych, chcąc odpowiedzieć nastręczającym się potrzebom kulturalnym. W tem 32 szkoły powszechne, z których większość przedstawia się wprost okazale, odpowiadając wszelkim nowoczesnym wymaganiom. Wszystkie zaopatrzone są w bibljoteki polskie, a plan opracowany w 1927 r. na okres czteroletni przewiduje rozszerzenie 49 gmachów szkolnych a budowę dalszych 58. Zakładane też są przy szkołach powszechnych pracownie fizyczne i robót ręcznych, te ostatnie w okręgach fabrycznych. Podnieść tu należy czyn-



Klatka schodowa urzędu wojewódzkiego w Katowicach

ne i chętne współpracownictwo gmin z Wydziałem Oświecenia, szczególniej gdy idzie o zakładanie pracowni, co świadczy o zrozumieniu praktycznych zadań szkolnictwa początkowego. Dziwi nas tylko, że przedszkola, których zorganizowanie było w niem-



Fragment wnętrza gmachu sejmu śląskiego

czonym forsownie Śląsku sprawą najważniejszą, odebrano niemieckim siostrom zakonnym dopiero w ostatnich latach, zwracając na nie baczniejszą uwagę, a jednak wpływ na pierwsze wrażenie dziecka, wyrokuje o polskości Śląska, a także pierwsze jego lata stanowią o duchowem i fizycznem zdrowiu młodego pokolenia. 10 seminarjów nauczycielskich, z tych 2 prywatne niemieckie, wychowują nauczycieli. Dla szkolnictwa średniego, które z trudem przyjęło się w odmiennej formie niż dotychczasowe, niemieckie w społeczeństwie śląskiem, wybudowano 4 gmachy, a pod względem wyposażenia tych zakładów dokonano b. wiele. Założono szereg pracowni przyrodniczych, warsztatów robót ręcznych. Przy seminarjach zaś pozakładano ogrody szkolne.

Bardzo charakterystyczny dla przemysłowego Górnego Śląska był stan, odziedziczonego przez nas po Niemcach szkolnictwa zawodowego. Poza jedyną szkołą przemysłową w Bielsku na Śląsku Cieszyńskim, w 1918 r. na całym obszarze górniczo-hutniczym nie było *ani jednej* szkoły zawodowej, tam gdzie $^2/_3$ ludności żyje z przemysłu fabrycznego. Stosowana więc tu była polityka do wszystkich warstw ludności polskiej, rolnikowi odbierała ziemię a robotnika oddawała pod bezpośrednią władzę niemieckiego sztygara lub majstra, jako bezwolne narzędzie. Znaczną zasługą władz województwa śląskiego jest, że żywo zakrzątnęły się, aby zerwać jak najprędzej z tą narzuconą formą nowoczesnej niewoli i usamodzielnić polskiego robotnika, drogą przygotowania go do objęcia stanowisk kierowniczych. Potrafiły też inspirować inicjatywę prywatną w kierunku wykorzystania na rzecz szkolnictwa technicznego funduszów specjalnych, przeznaczonych z państwowego podatku przemysłowego. W wyniku tych dążeń powstała w Katowicach szkoła budowlana i Instytut rzemieślniczo-przemysłowy. Poza tem na podstawie ankiety ułożono plan rozbudowy szkolnictwa zawodowego na Śląsku, który od 1928 r. zaczęto realizować, przy żywym współudziale inicjatywy społecznej.



Sala posiedzeń sejmu śląskiego



Katowice. Urząd wojewódzki wraz z muzeum śląskiem oraz sejmem

(Dok. nast.) *I. W. Kosmowska*

ZYGMUNT NOWAKOWSKI 3)

PRZYLĄDEK DOBREJ NADZIEI

Żal nam go było i przerwaliśmy zaraz bitwę, aby pomyśleć o przygotowaniach do pogrzebu, zanim wróci mama, która nie lubiła tych ceremonij. Zwłaszcza miała nam za złe, gdy pomniejszych dowódców po przegranej bitwie karaliśmy jużto przez powieszenie za szyję na parawanie, jużto przez utopienie na miednicy lub zgoła w wiaderku.

Lecz to był Leonidas, który zasłużył sobie na pogrzeb rycerski. Zwyczajnie poległych wodzów chowało się w ogrodzie pod lipą, a za trumnę służyło jakieś pudełko, wysłane watą albo puchem z ostromlecza. Tego dnia jednak padał deszcz, a poza tem Bolek postanowił spalić Leonidasa na stosie wraz z koniem.

Trzeba się było więc śpieszyć, bo mama mogła wrócić lada moment.

Po raz ostatni popatrzyliśmy się na Leonidasa, nim spoczął w pudełku z perfum. Bardzo nam było żal, ale trudno! Sam Bolek miał łzy w oczach.

Bo naprawdę Leonidas był pięknym. Miał czerwone czako z zielonem wspaniałem piórkiem i szablę w martwej dłoni. Pod nim był koń siwy, nieodłączny towarzysz i przyjaciel. Już nie staną nigdy na czele wiernych zastępów. Och, Leonidasie!...

Wojska stały nieruchome, gdyśmy go kładli do trumny, wysłanej miękką, japońską bibułką... Była to jakaś chwila poważna, doniosła!... Taki wielki wódz!

Nagle Bolek z determinacją oświadczył, że razem z Leonidasem spłoną na stosie niewolnicy, psy i kilka wiernych żon.

Ogarnęła nas zgroza, a Bolek spokojnie wybrał ośmiu gorszych żołnierzy austrjackich z papieru i zawiązał ich tasiemką. Psy znalazły się również. Także i żyrafa papierowa oraz słoń. Ale żon wiernych nie było:

— Muszą być żony! orzekł Bolek, a my dodaliśmy tylko: Absolutnie!

Tak, ale skąd wziąć te żony? I to kilka wiernych żon!... Czasu było niewiele, wybraliśmy zatem fotografję ciotki w złotych ramkach i św. Katarzynę z nad łóżka Kasi.

Ale Bolkowi wszystko było mało i dodał jeszcze figurkę z porcelany. Była to jakaś pamiątkowa markiza, której dziwnym zbiegiem okoliczności nie rozbiliśmy dotychczas.

Ona poszła na trzecią i prawu stało się zadość.

Stos ułożyliśmy porządny z rozmaitych przedmiotów codziennego użytku i oblali go naftą. Naturalnie, ten stos umieściliśmy tuż pod firanką, która spłonęła pierwsza, uprzedzając Leonidasa.

Kiedy wspaniały płomień dosięgnął karnisza, weszła mama, która zawsze kierowała się przeczuciem i przerywała swą lekcję na mieście, pewna będąc, że znowu coś się stało. A nie myliła się nigdy i z zasady przychodziła tylko o minutę zapóźno.

Z firanki nie zostało śladu i pękła jedna szyba. Dwie wierne żony, ośmiu Austrjaków, psy, żyrafa i słoń stały się pastwą niszczącego ognia. Markiza ocalała natomiast, ale dzielny Leonidas stopił się na kulkę ołowiu, którą następnego dnia pochowaliśmy uroczyście, z honorami wojskowemi, jako t. zw. popioły, pod pachnącą lipą. Rolę urny odegrało zwykłe, skromne pudełko z zapałek, bo wszystkie lepsze przedmioty pozamykano przed nami na pewien czas...

A na podłodze pod oknem pozostawała czarna, wypalona dziura, która następnym lokatorom opowiadać miała przez długie lata, że tu spłonął mężny Leonidas...

Cześć jego pięknej pamięci!

DUCHY

Na parterze w tym samym domu-„pałacu" były wielkie, mroczne, pełne pajęczyn i smutku sale o pięknych, marmurowych posadzkach. Stały pustką. Czasem wchodziliśmy tam, jednak zawsze na progu drugiej komnaty ogarniał nas dziwny strach i z krzykiem „Pani Potocka goni" uciekaliśmy napowrót do sieni.

Raz poszła z nami służąca i żartem krzyknęła: „O, tam idzie hrabina!"... I ona pierwsza, ta Kasia, dała się porwać strachowi. Pędziła ku drzwiom, lecz nie wiedząc, że otwierają się do wewnątrz, parła z całą siłą wielkie dębowe wrota i otworzyć nie mogła. A z dalszych sal szły ku nam kroki lekkie ale jakby gniewne, coraz bliżej, coraz bliżej... I słychać było szelest jedwabnej sukni po wyszczerbionych taflach posadzki. Potem coś dosięgło drzwi, odsunęło Kasię, uchyliło wrót i wygnało nas jak wiatrem...

Drzwi zatrzasnęły się z hukiem i zostaliśmy w czarnej, posępnej sieni. Niańka, blada jak śmierć, zaklinała się na wszystkie świętości, że pani Potocka była w długiej białej sukni i że miała siwe włosy... A w ręku laskę... Ale to nieprawda! Ja wiem napewno: ona jest młoda, ubrana czarno, włosy ma jasne, a w ręce trzyma wielki złamany wachlarz...

Rzecz dziwna, drzwi zatrzasnęły się wtedy tak mocno, że już nie mogliśmy ich otworzyć... Widocznie pani hrabina miała już dość naszych wizyt i tupotu dziecinnych nóg po marmurowej posadzce... Ta dziwna pani, którą ja na własne oczy widziałem w czarnej sukni z wachlarzem, a służąca w białej z laską w ręku, — nie zrobiła nam nic złego, lecz na zawsze zamknęła się przed nami. Próbował raz otworzyć te drzwi pijany parobek, ale nie mógł, a nawet Kasia opowiadała, że mu została na ręce czarna plama, jak ze smoły. Nie widziałem tej plamy.

Pani Potocka snuje się teraz sama po pustych salach, bez snu i spoczynku, bo nie było tam ani krzesła, ani łóżka... Więc nie może się położyć ani usiąść, tylko błądzi od ściany do ściany, i chłodzi się koronkowym wachlarzem... Czasem przystaje, patrząc przez zakratowane okna, za któremi jest jesień... W nocy, gdy wiatr trzęsie szybami, budzę się nagle i zdaje mi się, że to pani Potocka tam, w tych dolnych salach uchwyciła za kraty okienne i chce je wyłamać, aby pójść w swej czarnej, jedwabnej sukni na ogród. Gdy wiatr ścichnie, słyszę wyraźnie szelest jedwabiu po ścieżce. Ale to napewno szumią liście, bo pani hrabina nie zdoła wyrwać tych krat... O, teraz słychać mocny stuk, — to pewnie ona upadła pod oknem, śmiertelnie znużona i płacze razem z wichrem jesiennym... Biedna pani Potocka! Nie, nie boję się jej, chociaż chodzi za mną wszędzie...

W nocy staje czasem nad mojem łóżkiem, a kiedy otworzę oczy, odbiega, szumiąc smutno strzępami starych jedwabi... Albo w biały dzień, w słoneczne południe na łące przechodzi koło mnie niewidzialna i trenem swej sukni trąca zeschłe liście, które toczą się i kręcą po trawie...

Zresztą wiem, że to nieprawda! Pani hrabina jest tam, na dole, zamknięta za kratami okien, do których, przechodząc, nie zaglądam nigdy. Nie dlatego, żebym się bał... Nie! Ja jej tylko nic pomóc nie mogę! A wiedziałem, jak raz płakała w oknie, — po szybach spływał deszcz i jej gorzkie łzy. Ale ona już przywykła i tylko, gdy zrywa się wiatr, pani hrabina biegnie do żelaznych krat i chwyta je bezsilną, białą ręką... Biedna, czarna pani z wachlarzem!...

Bo wogóle wiatr to jest straszna rzecz. Zwłaszcza teraz od kilku dni, kiedy powiesił się stary Montag... Kupowałem u niego często cukierki albo irysiki, a nasza Kasia brała tam na książkę... A raz, raz... ukradłem taką czekoladkę za centa... Tego nikt nie widział i nawet jej nie zjadłem... Wyrzuciłem... Ten Montag miał sklep naprzeciw naszego domu i dzieliła nas tylko ulica, pełna czarnego błota. Już przedtem mówili, że stary Montag zbankrutował. Nie wiedziałem, co to znaczy, ale mama zapłaciła zaraz wszystko, co się wzięło na książkę, choć to było daleko przed pierwszym.

Lecz stary Montag mimo to powiesił się na strychu. Wiem, że to nie z powodu tej czekoladki za centa, a jednak ta szeroka, błotnista ulica zmalała bardzo i Montag jest blisko, blisko mnie, coraz bliżej... Och, po co ta Kasia opowiadała nam wszystko! Jak go znaleźli na strychu, odcięli ze sznura, jak go potem zabrali i że go będą krajać!... I że po nocy będzie straszyć...

Mama skrzyczała Kasię i powiedziała nam, abyśmy nigdy nie słuchali takich głupstw, ale już było zapóźno. I teraz stary Montag straszy.

Bolek widuje go za piecem, a onegdaj wieczorem minął Janka na schodach czarny, chudy cień... To był napewno Montag, który przyjdzie i do mnie w jakąś niedobrą noc, gdy będzie wiatr...

Ja wiem, że powinienem zapomnieć o nim i o tej głupiej czekoladce, ale nie mogę w żaden sposób! Po co ja ją wziąłem?!... Robi się ciemno, a na niebie są czerwone obłoki, to znaczy, że napewno będzie wiatr...

Ze starego portretu nad fortepianem patrzą na mnie oczy, nawet nie złe, ale takie dziwne... Chodzą za mną krok w krok i widzą mnie wszędzie. Usiadłem w samym kącie pokoju, ale one przyszły tam jeszcze przede mną i patrzą nieruchome, wielkie i ta pani z portretu uśmiecha się, ale ja wiem, że ona mnie nie lubi! Tylko za co, za co!? Przecież jej nic nie ukradłem!...

PACIERZ

Pacierz składał się z Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę w Boga i Dziesięcioro Przykazań. Był tajemniczy i niezrozumiały, ale piękny. O wyjaśnienie pewnych zwrotów prosiliśmy napróżno, zawsze otrzymując tę samą odpowiedź: Jak będziesz starszy... Bolek był przecież najstarszy ale i on blagował napewno, twierdząc, że wie, co to znaczy „owoc żywota twojego"... Jestem pewien, że nie miał nawet bladego pojęcia!...

W Ojcze nasz intrygował mnie zawsze zwrot „jako i my", który łączyłem w jeden dziwny wyraz „jakoimy", myśląc, że to coś w rodzaju chininy czy choiny. Z podobnego połączenia urosło także tajemnicze słowo „łaskiśpełna", które powtarzałem często z wielką satysfakcyą.

Najwięcej rzeczy trudnych było we Wierzę w Boga. Idąc do miasta z Kasią, widziałem po drodze kościoły i pytałem się zawsze, które są „powszechne", większe czy mniejsze... Ale Kasia umiała je tylko nazwać. Więc ten jest Marjacki a ten Felicjanek...

Marjacki to było proste: nazywał się tak jak skład węgla „Kornacki". Ale Felicjanek? Kto to był ten Felicjanek? I czy mam wierzyć w kościół Marjacki czy w Felicjanek?...

Raz nawet w trakcie podobnej rozmowy powiedziałem Kasi, że jest niemądra, choć dobrze wiedziałem, że tak wolno mówić mamie, a mnie nie wolno...

(D. c. n.)

LOS ANGELES
MIASTO ANIOŁÓW

Dnia 4-go września 1781 roku jedenaście rodzin hiszpańskich przybyło do pięknie położonej doliny w południowej Kalifornji, gdzie zbudowano ołtarz. W kilka miesięcy później na rozkaz gubernatora ówczesnych posiadłości hiszpańskich dookoła tego ołtarza postawiono kilka skromnych budowli, utworzona została osada pod wezwaniem „Królowej Aniołów". Oto historja powstania Los Angeles.

Gubernatorzy hiszpańscy rozpoczęli kolonizację Kalifornji przy pomocy misyj katolickich, których zadaniem było nawracanie Indjan na chrześcijaństwo. Już w początkach wieku XIX cała południowa Kalifornja pokryta była szeregiem pięknych kościołów. Kościoły te i misje kalifornijskie, budowane planowo wzdłuż całego wybrzeża w równej od siebie odległości, dotychczas są przedmiotem zaciekawienia turystów z New-Yorku lub Chicago; za czasów powstania „misyj" znajdowały się one w odległości jednego dnia drogi jazdy konnej od siebie, dzisiaj turyści amerykańscy w wielkich i szybkich samochodach zwiedzają „hurtem" po 5 lub 6 misyj.

Panowanie Hiszpanji w Kalifornji nie trwało długo, bo zaledwie lat pięćdziesiąt. Już w r. 1812 flota cara Aleksandra I zawinęła do San Francisco, a Rosja zagarnęła Kalifornję jako „Res Nullius".

Powstanie meksykańskie, zorganizowane przez księdza Hidalgo, doprowadziło do ogłoszenia niezależnej republiki meksykańskiej, która objęła pod swoje panowanie również i całą Kalifornję. Ale ten stan rzeczy nie trwał długo. Już w początkach wieku XIX-go zjawili się w Kalifornji pierwsi przybysze z dalekiego wschodu. Postępu Yankesów na zachód nie mogła zatrzymać żadna siła. Z początku witano nieznanych Amerykanów jako bohaterów. Czyż bowiem nie było bohaterstwem na początku wieku XIX-go przybycie konno z dalekich brzegów Atlantyku aż do Kalifornji?



San Francisco. Środkowa część miasta — Union Square

Nazwiska np. takiego Joseph Champana lub Jedediah Smith'a przeszły do historji jako nazwiska wielkich odkrywców, którzy bez żadnej armji, narażeni na tysiące niebezpieczeństw, potrafili przedostać się przez góry i pustynie i przybyć do Kalifornji. W wielu miasteczkach środkowych stanów Ameryki północnej stoją pomniki tych zasłużonych obywateli, którzy pierwsi bez rozlewu krwi zdołali zapoczątkować późniejszą emigrację Yankesów po brzegi oceanu Spokojnego.

Jednak Los Angeles jeszcze przez długie lata po swojem założeniu było tylko małą wioską. Ani odkrycie pokładów złota w Kalifornji, ani coraz większy napływ Amerykanów nie mógł wpłynąć na rozwój tej wioski. Jeszcze w roku 1876-ym, gdy przeprowadzano pierwszą kolej w Kalifornji, Los Angeles było miastem tak zaniedbanem, że zamierzano poprostu ominąć tę wioskę i nie przeprowadzać przez nią linji kolejowej. Lecz w roku 1890 Los Angeles liczy już 50.000 mieszkańców; dalszy rozrost tego miasta prześcignął wszystko, co dotychczas widzieliśmy w historji. W roku 1900 liczba mieszkańców wynosi 100 tysięcy, w roku 1910 — 319.000, w roku 1920 — 576.000, a w roku 1930 — 1.261.231. Przed dziesięciu laty Los Angeles było dziesiątem zkolei miastem w Stanach Zjednoczonych pod względem wielkości — teraz jest piątem. Jakaż jest przyczyna nadzwyczajnego wzrostu te-



Live Oak. Santa Monica Canyon



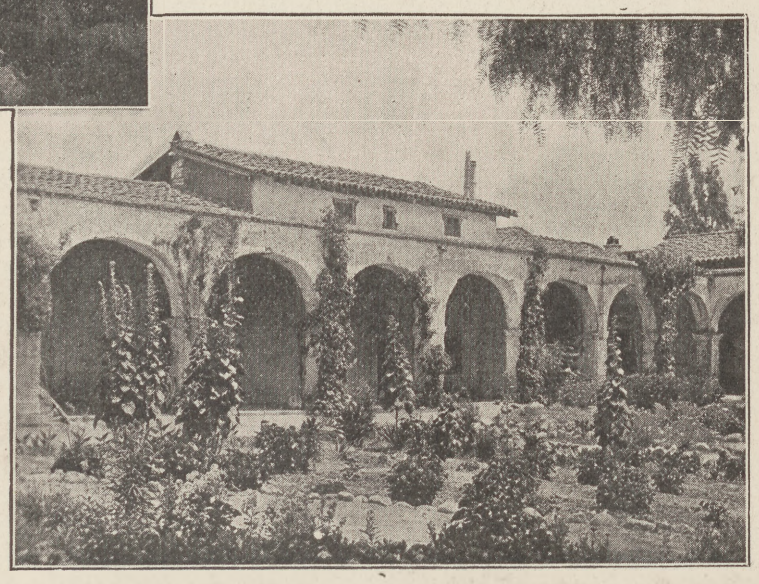
Drzewa eukaliptusowe w parku w Los Angeles

go miasta? — Większość znawców twierdzi, że klimat, który przez cały rok prawie żadnym zmianom nie ulega; inni zaś twierdzą, że do rozwoju miasta przyczyniło się otwarcie Kanału Panamskiego, wreszcie są jeszcze i tacy, którzy uważają, że wszystko zawdzięczać należy przedmieściu Los Angeles — Hollywood, które produkuje $^4/_5$ filmów kinematograficznych całego świata.

Co drugi mieszkaniec Los Angeles przebywa w tem mieście mniej, niż pięć lat. W Los Angeles można spotkać wiele tysięcy mieszkańców New Yorku, Chicago, Detroit i wielu innych miast Ameryki. Prawdziwa przyczyna tej wielkiej nowoczesnej imigracji narodu amerykańskiego tkwi jednak głębiej, w samym charakterze Amerykanów, którzy przecież są potomkami imigrantów europejskich i jako tacy odziedziczyli po przodkach łatwość przenoszenia ogniska domowego z jednego miejsca na drugie. Jeszcze teraz buduje się w Ameryce miasta „na zamówienie". Najpierw wybiera się stosowne miejsce, potem stawia się bank, a wreszcie buduje miasto. Los Angeles jest również do pewnego stopnia miastem „na zamówienie". Już w r. 1900 w przewidywaniu szybkiego wzrostu Los Angeles było gotowe do budowy nowych dzielnic. Ulice, oświetlenie, kanalizację przeprowadza się w Los Angeles na wiele lat przed wybudowaniem domu. Rozwój więc tego miasta był bardzo ułatwiony dzięki planowej gospodarce, dającej emigrantom całkowitą gwarancję korzyści ich osadnictwa. W chwili obecnej Los Angeles jest największem miastem wybrzeży Oceanu Spokojnego. Poza wielką liczbą stałych mieszkańców miasto to ściąga corocznie wiele tysięcy kapitalistów, którzy pragną resztę życia spędzić pod lazurowem niebem. Imigracja amerykańska do Los Angelos w ciągu ostatnich dwudziestu lat zmieniła to miasto w prawdziwy „raj na ziemi". Nadmiar kapitałów, napływających wraz bogatymi turystami i rentjerami uczynił Los Angeles jednem z tych miast na świecie, gdzie dokonywa się coraz więcej cudów XX wieku. W chwili obecnej przeprowadza Los Angeles rury wodociągowe na przestrzeni około 500 kilometrów poza miasto, aż do rzeki Colorado, skąd czerpać się będzie wodę do picia. Buduje się olbrzymie lotnisko, naokoło miasta powstają wielkie fabryki konserw i wyrobów gumowych. Wartość kapitałów inwestowanych w przemyśle południowo-kalifornijskim sięga olbrzymiej sumy 964.000.000 dolarów. A majątek przypadający na głowę mieszkańca wynosi 4.861 dolarów. Jeżeli wzrost miasta pójdzie dalej w tem samem tempie, to za lat dwadzieścia lub trzydzieści Los Angeles będzie największem miastem świata.

Wraz z rozrostem tego czarodziejskiego miasta budzi się w nim zamiłowanie do historji i tradycji. Od kilkunastu lat większość budowli niewolniczo naśladuje hiszpański styl kolonjalny. Większość nazw ulic jest dla ucha przybyszy ze wschodu zupełnie obca, gdyż nazwy te uwieczniają conquistadorów.

Żadne wielkie święto narodowe nie obejdzie się w Los Angeles bez udziału przybranych i świeżo przybyłych Amerykanów w romantyczne sombreros Andaluzji. Meksykańczycy, przybywający z pobliskiej granicy ze zdziwieniem patrzą na złotowłose młode wysokie „miss'y" rodem z Illinois lub Kentucky, które w białych mantillach na głowach śpiewają łamanym hiszpańskim językiem romantyczne piosenki z czasów, gdy Los Angeles rządzone było przez Madryt.



Wirydarz — „patio" starego domu

*

Trzysta dziewięćdziesiątą rocznicę odkrycia Kalifornji przez Juan'a Rodriguez Cabrillo, Los Angleles uroczyście obchodzić będzie wielkiemi igrzyskami olimpijskiemi. Między 30.VII a 14.VIII 1932 r. przedstawiciele 35 narodów wezmą udział w zawodach, które swą wspaniałością prześcigną ostatnie Olimpjady w Paryżu i Amsterdamie.

Dziennikarze zagraniczni zwiedzają to czarodziejskie miasto podając obszerne sprawozdania o stanie robót przy budowie pawilonów olimpijskich. Komitet organizacyjny Igrzysk w Angeles czyni wielkie wysiłki, aby zdążyć na czas z wybudowaniem olbrzymiego stadjonu, w którym zmieści się 105.000 widzów, oraz kilkunastu innych wielkich budowli, z których każda poświęcona będzie oddzielnej gałęzi sportu. Już od wielu miesięcy wpobliżu Los Angeles buduje się specjalne miasto olimpijskie, o którem obszernie pisze „Olympic", oficjalny organ komitetu organizacyjnego. Komitet ten jest zależny od miedzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, którego prezesem jest hr. de Baillet-Latour, przedstawicielami zaś Polski: ks. Kazimierz Lubomirski i minister Matuszewski. Komitet organizacyjny, chciałby ściągnąć w roku 1932 do Los Angeles jak największą ilość Europejczyków. Przeszkodą będzie tu wielka odległość dzieląca Los Angeles od Europy. A nie zapomnijmy, że Los Angeles jest tak daleko od New Yorku, jak New York od Europy! Dlatego też komitet organizacyjny już obiecuje 40% zniżki od normalnej ceny przejazdu z Europy do Los Angeles; trzydziestodniowy pobyt w Los Angeles wraz z utrzymaniem i kosztami podróży wyniósłby dla każdego uczestnika tylko 400 dolarów.

Dr. Roman Ciechanow



Z plaży w Los Angeles korzystają dziesiątki tysięcy mieszkańców

KONSTRUKTORZY ZŁUDZEŃ

Przepadamy wszyscy za złudzeniami, dobrowolnie im podlegamy, choć wiemy, że wszystko co one nam dają, jest nieistotne, nieprawdziwe i zupełnie różne od rzeczywistości. Ale rzeczywistość jest taka zła i twarda, tak odarta z uroku—a my jesteśmy „ludzie" — tęsknimy za czems piękniejszem, lepszem. Po trudzie codziennej, jednostajnej pracy szukamy kąta, w którym moglibyśmy przeżyć choć kwadrans, choć pół godziny „inaczej" — taki kwadrans dla duszy...

Pani, pan, czy dziecko — a więc wszystko jedno, dziewczyna czy chłopiec, usiedli sobie w kącie pokoju, chcąc w samotności zapomnieć o swych dolegliwościach. Pan? Zresztą pan czytający sam będzie wiedział najlepiej, co go gnębi: złe obiady w domu, czy brak gotówki? A pani? Może „wymarzony" nie przyszedł jeszcze, a może w kilka miesięcy po przyjściu przestał już być tym „jedynym"? A dziecko? Że obraz w kinie jest dla młodzieży niedozwolony.

Naraz oczy pani, pana, czy dziecka padają na słuchawkę przy radjoaparacie. Jeden ruch ręki — i słuchawki są na uszach: jesteśmy połączeni ze światem wszelkich możliwości... Odzywa się głos: „Hallo, hallo, nadamy słuchowisko p. t. „Sygnały z Marsa"... Za chwilę przeniesiemy się do obserwatorjum astronomicznego, zbudowanego na szczycie najwyższej góry świata"... Chwila ciszy... Pan czy pani wybuchają śmiechem... Ładna historja... I kto w to uwierzy? Przecież trudno być tam, kiedy się jest w czterech ścianach swojego obrzydłego pokoju... ale naraz w słuchawce zaczyna coś gwizdać: wiatr — niespokojne, pełne smutku szmery i pojęki. Pan przestaje się śmiać — wiatr gwiżdże dalej, przycicha, to znów potężnieje, wieje swobodnie jakąś niewymierną przestrzenią, tam, za czterema ścianami pokoju. Pan przymyka oczy i widzi urwiska skał, na jednym ze szczytów biały kwadratowy dom: to obserwatorjum. Nad niem głębokie szafirowe niebo pełne wichrów szalonych i huraganów przestrzennych. Za chwilę pęd powietrznej burzy słabnie i słychać, jak zwykle w domach, smętne jęki wiatru w szparach drzwi i okien. Aha, znaczy to: jesteśmy już w samem obserwatorjum — i pan widzi wielki hall, w nim szeregi przyrządów i maszyn, na których się nie zna — jest i głośnik radjowy, który odzywa się co chwila:

„Halo, halo. Tu agencja telegraficzna Glob w Londynie. Zapytujemy profesora X na najwyższej górze świata o jego ostatnie spostrzeżenia, czynione nad Marsem..." — „Żona profesora odpowiada: Tu sekretarka profesora X. Mars zbliża się z każdą chwilą coraz bardziej".... i t. d. i t. d.

Pan zapomina o wszystkiem, o swoich przykrościach, jest naprawdę o tysiące kilometrów tam na szczycie góry. Jest pełen rozrzewnienia... ta żona profesora, która wdrapała się za mężem na dach świata, na najwyższy szczyt góry i wiernie mu sekretarzuje — która za mężem doszła z nizin ziemskich do samego prawie nieba... Gdzieś w wyobraźni odnajduje słuchacz tęsknotę własną za taką kobietą, zaczyna marzyć, widzi nareszcie jej twarz. On, który nie potrafił sobie dotąd prawie nic wyobrazić — widzi.

Nagle padają słowa: „Nadaliśmy słuchowisko". I. t. d. Pan otwiera oczy, jest mu źle, nieswojo, jak człowiekowi, który po barwnej podróży wrócił do domu... Poprostu radjowi konstruktorzy złudzeń zaprzestali swej pracy... Dlaczego? No, proszę pana, pan sobie słuchał wygodnie wtulony w fotel, a raczej wyjechał pan w podróż na Mount-Everest, a my tutaj, rozumie pan — w Polsce, w studjach Polskiego Radjo pracowaliśmy, żeby pan mógł — za trzy złote na miesiąc — wyjechać... Czy pan trafiłby tam, gdybyśmy panu nie narobili takiego wiatru, że bez zastanowienia wsiadł pan do pociągu wysokogórskiego, bo tylko tam chodzą po szczytach takie huragany... Czy potem nie otworzyliśmy panu drzwi do obserwatorjum, które przed zwykłym śmiertelnikiem są zwykle zamknięte, nie wprowadziliśmy pana do hallu, gdzie pracował wielki astronom z żoną? Czy nie słyszał pan, jak inaczej jęczał tam wiatr niż w przestworzach?



P. Andrzej Wodzinowski, reżyser akustyczny Polskiego Radja przy pracy Photo-Agencja

A czy pan widział akustykę? Nie — no więc i teraz jej pan nie zobaczy — najwyżej dekoratora akustycznego, ale jest on zupełnie normalnym człowiekiem. Naprzykład powie mu pan:

— Ach, jaki cudowny był ten wicher w słuchowisku!

A on odburknie:

— Lepiejby mi pan powiedział, jak zrobić przed mikrofonem świerszcza.

— Co? O co panu chodzi?

— Za parę dni nadajemy słuchowisko „Świerszcz za kominem" Dickensa, a świerszcza ani rusz nie mogą dobrać: na skrzypcach nie wychodzi, tarcie palcem po szkle też nie — a przecież, jak pan będzie słuchał, to musi pan zobaczyć izbę, w niej komin, a pod kominem nastrój domowego ogniska, którego autorem jest świerszcz... O nie! Tegoby pan nie zobaczył, gdyby sobie aktor powiedział tylko: „O, jak tu jest miło"! — miło będzie dopiero wtedy, jak za oknami będzie jęczał wiatr, pod kominem będzie trzaskać ogień, a ja będę dobrym świerszczem...

Cooo?!

— Tak, tak... Czasem muszę być nawet tramwajem!

Taka mniejwięcej byłaby rozmowa pana z dekoratorem akustycznym. Lepiej więc słuchać go, nie pytając o nic. Dzieje się więc, jak doradziłem. Pan słucha. Następnego dnia wyregulował aparat: po pracy chce zapomnieć o rzeczywistości,. Nareszcie zaczyna się „kwadrans dla duszy". Pan słyszy szmer morza, świegot ptaków: radjo nadaje egzotyczne słuchowisko. Widać rozległą seledynowo-siną równię wody, nad brzegiem kołyszą się palmy, barwne ptaki szczebiocą wśród wachlarzowatych liści, zdaleka słychać brzęk gitary i śpiew kobiecy.



Wdzięczna słuchaczka...

Tak to wszystko widzi pan uszami, bo przecie radjo nie operuje efektami wzrokowemi. Tylko... tylko ta dekoracja akustyczna... Pan już wie, kto jest sprawcą tych cudów, kto jest konstruktorem złudzeń, chce więc mu powiedzieć:

— To było cudowne... u nas zima, śnieg, mróz, a ja przed chwilą byłem na Tahiti, i wie pan, że tak uroczo nie szumi prawdziwe morze, jak w słuchawisku, ja mam pretensję do prawdziwego morza....

Panie, niech pan ją sobie ma--nie pan jeden... Dekorator akustyczny też ma pretensję do wieloryba, że mu w dziecinnej audycji źle wychodzi; pan rozumie: dzieci są mniej naiwne od starszych, taki smarkacz, jak mu się wieloryb nie będzie podobał, powie: „Mamusiu, to kijem w wiadrze z wodą naśladują tę rybę". No i co? Nie wstyd?

Ciężka jest praca radjowych konstruktorów złudzeń! Muszą budować czasem maszyny całe, ekspresy, okręty i aeroplany, stwarzać świerszcze ,słowiki i wieloryby, robić szum morza piękniejszy niż istotnie — bo co powiedzieliby ci, którym danoby zamiast złej i codziennej rzeczywistości, złudzenie — ale złudzenie tej samej tylko rzeczywistości? Nie, złudzenie musi być piękniejsze...

Zbigniew Świętochowski

JAROSŁAW JANOWSKI

POŻEGNANIE

Brzytwa ślizgała się po gładkiej skórze, sunęła szybko, bez dźwięku, wzdłuż policzków, zgrzytała na bruzdach brody.

Cyrulik, niczem wprawny łyżwiarz, lekkiemi ruchami ostrza omijał nierówności naskórka; z kamiennym uśmiechem łowił chrzęsty-chroboty spracowanej stali; uchem znawcy oceniał ich brzmienia. Od czasu do czasu bielił boisko harców brzytwianych białą górą spienionego mydła; — zda się, że rozciera na twarzy pacjenta pachnące ciastko kremowe... Potem — pacpac — ostrzy narzędzie o twardy rzemień, wiszący jak bronzowa kiełbasa na haku.

A kiedy już spryskano, wytarto, wygładzono posłuszną skórę — przychodzi miasto.

Betonowe płuca kamienic i jezdni — wąskie rury powietrza — przecinają się, tratują, chłoną nawzajem. Przeciągi, prądy. Bezpłatny masaż twarzy. Miękki wiaterek walcuje aksamitnem dotknięciem. Tańczy około nosa, łaskocze powieki, rozchyla rzęsy, obejmuje chciwie tęczówki. Trzeba zmrużyć oczy.

Teraz nie powietrze, ale czyjeś usta. Wąska smuga żaru. Na giętkiej ścianie policzka, na ciepłych zatokach szyi. — Ponsowe płatki. Iskry. Motyle rozkoszy. Trzeba zmrużyć oczy.

— Brzytwa, wiatr i pocałunek — trzy stopnie wrażeń naskórkowych, prowadzące do tronu, czy też do otomany miłości.

— Bo miłość jest także pewnem wrażeniem naskórkowem.

Miłość można uprawiać jako rodzaj sportu.

Tak w sporcie, jak i tutaj trzeba znać zasady gry. Trzeba przejść okres przygotowawczy. Przedszkole. Przysposobienie. Trzeba trenować, żeby zostać mistrzem.

Sama zaś rozgrywka wymaga również szybkiej orjentacji, intuicji, wyczucia intencyj przeciwnika, znajomości, taktyki, chwytów...

Uprawianie kilku gatunków sportu ma tę zaletę, iż np. odniósłszy porażkę na polu boksu pocieszamy się sukcesem tennisowym. Potykając się o niepowodzenia na boisku piłki nożnej marzymy o triumfach... lekkoatletycznych. Przegrawszy zaś narciarski bieg 50-cio kilometrowy z radością myślimy o umówionej randce, dającej widoki generalnego zwycięstwa.

Pozornie przypadkowe zestawienie sprawy golenia, masażu skóry ze sprawą miłości jest chyba najzupełniej uzasadnione.

Będąc nieogolony czuję się zupełnie nieswojo, jak czuć się musi sportowiec, niewłaściwie ubrany do danego sportu.

Słowa w rodzaju: *play, ready, telemark, christiania, jacobsen* t. t. p. mają swoje odpowiedniki w grze miłosnej: *droga(i), kochana(y), buzi, całusek, na zawsze* i t. p.

Tak w sporcie, jak w miłości rozgrywka, mecz daje wiele emocyj i przyjemności. Upaja i pociąga. Niepewność rezultatu jest tylko dopingiem, bynajmniej nie odstraszającym zapaśników, nie hamującym ani trochę ich zapałów.

...Takie oto myśli snuły mi się po głowie, gdy wychodziłem od... (domyśl się!).

A jednak znalazłem u siebie, w jednej z tek, krótką notatkę, rzucającą inne światło na te sprawy. Przytaczam ją in extenso.

Jeśli są tacy, którzy nie widzą poezji rozwłóczonej po wszystkich arterjach wielkiego miasta — niechaj pójdą na dworzec. Miejsce niby „antypoetyczne"; pełne zamieszania i gorączki. Ale to właśnie nadaje charakter nastrojom dworcowym, że przenika je nieustanny zamęt, pośpiech i gwar.

Obcy ludzie śpieszą na peron w pogoni za jakimś tam pociągiem; obcy ludzie wylewają się z gardzieli peronów, ażeby wsiąknąć w czarną otchłań miasta.

Obcy ludzie i nieznani. W tej chwili nie znam nikogo. Nikogo, prócz... lecz pocóż wymawiać imię!?

— Stoisz przy mnie i dobrem spojrzeniem ciszę czynisz w mem sercu.

Miłość? — Nie wiem. Nie jestem biegły w definicjach. — Kiedy się „miłość" zaczyna a kiedy kończy? Poczem odróżnić ją od „sympatji" lub „przyjaźni"? — Który z filozofów dał na to odpowiedź? — Ludzie dowcipni... wiadomo, co o tem mówią ludzie dowcipni...

A cóż ja? człowiek zwyczajny — ani filozof, ani humorysta?

Wiem jedno: oczy twoje patrzą na mnie z uśmiechem; jest w nich słodycz wieczorów lipcowych i ufność żarliwa.

...Może to jest najwłaściwsze ujęcie? Może to jest miłość przez duże M, albo nawet wniebowzięte wersalikami: MIŁOŚĆ!?

Jestem do tego stopnia przesiąknięty narowami mego zawodu, że nawet t. zw. sprawy sercowe ujmuję... po swojemu. Jako dziennikarz znam magję wielkich liter, tłustych tytułów.

A więc: M I Ł O Ś Ć.

Gdyby ktoś, gwoli ścisłości czy logiki konstrukcyjnej zapytał, dlaczego w utworze p. t. „Miłość" umieszczam akcję na dworcu — odpowiem, iż czynię to ze względów osobistych, tj. z powodu pewnego wspomnienia, które dyskretnie zakryję przed ciekawością czytelnika.

Mam wszelako inny jeszcze powód: dworzec wywiera na mnie szczególne wrażenie; zwłaszcza wówczas, gdy sam nie jadę, lecz np. idę po kogoś „na kolej"... — Wolny od pośpiechu patrzę na wszystko oczami poety.

— Tory — długie, ginące w ciemnościach oddalenia! jesteście zaprzeczeniem aksjomatu o dwóch równoległych: stykacie się, przecinacie, łączycie!

Z ostrych blasków na płaskiej powierzchni szyn, startej kołami tysiącznych pociągów płynie przynęta, woła tęsknota za nieznaną dalą, za romantycznym gestem Farysa: „Pędź latawce... Góry z drogi, rzeki z drogi!..."

Cóż zrobić, muszę tu używać słów tak wyświechtanych, jak „nieznana dal". Słowa mogą być stare, lecz właściwe; zależy to od tego, do kogo lub do czego się odnoszą. Ażeby być bardziej „nowocześnie" metaforycznym mógłbym powiedzieć: szyny lśniły tęsknotą do dalekich przestrzeni. Ale to znowu zgorszyłoby pogromców retorycznej opuchlizny stylu. Najlepiej zatem mówić wedle własnego „podobasz - mi - się", tem bardziej, iż o moim stylu mówił już ten i ów „podoba - mi - się"... (Ach, cóż za niesmaczna autoreklama! powie jakiś zgryźliwiec — cóż za zarozumialstwo! — Przepraszam: czemu autor nie miałby mieć praw kupca, podnoszącego zalety swego towaru!? — Zresztą, nie chwaląc się nigdy w t. zw. życiu potocznem, unikając nawet pokazywania się otoczeniu jako pisarz, mogę sobie raz pozwolić na mały i nieszkodliwy kaprys na p i ś m i e).



O!... pan już chce zamknąć książkę, a tu zaczyna się taka „poczytna" historja, że naprawdę niech pan... doczyta do końca. Nieufność na bok. Zgryźliwość do kieszeni, bo...

...Ona była urocza (obiecałem przecież coś miłego!).

Gdy stała przy nim, wsparta na jego ramieniu, wydawać się mogło, że nic ich nie rozłączy: słowa, jakie zamieniali ze sobą tworzyły dokoła nich jasną aurę miłości. Głosy ich brzmiały matowemi tonami: Zgłuszone wzruszeniem zatracały zwyczajną miękkość i elastyczność. To, co mówili nie miało znaczenia: powtórzone wydałoby się banalne i nieciekawe. Pochyleni ku sobie, jakby przyciągani magnetyczną siłą trwali tak, w zastygłej postawie. Tylko od czasu do czasu lekki ruch warg: szept, spływający z ust jak pocałunek.

— Napiszesz? — blado-błękitne spojrzenie wpija się w jego czarne źrenice.

— Napiszę.

Po chwili on:

— Górale tatrzańscy śpiewają śliczną piosenkę, która zawsze mnie rozrzewniała (a wiesz, że do rozrzewnień nie jestem skory!); posłuchaj:

„Siwe ocka co płacecie
kiej mie widzieć nie bedziecie
na wieki na wieki
bom jo chłopok daleki daleki".

„Siwe oczka" — nie płaczcie!

— Jakież to smutne, beznadziejnie smutne!...

— Przeciwnie, powinniśmy zaczerpnąć z tej chwili energję do dalszego życia potrzebną, moc moralną krzepiącą ducha...

Suchy szczęk zatrzaskiwanych drzwi.

— Żegnaj!

Ostatni uścisk, w którymby się chciało zawrzeć całą potęgę uczucia.

Pociąg znika powoli.

Ona — zapatrzona w pożegnalny błysk czerwonej latarni na ostatnim wagonie...

On pisze do niej:

Gdybym umiał gładko przemawiać, winienem był na pożegnanie temi słowy cię pokrzepić:

Kochaliśmy się, kochamy się dziś jeszcze. Ale przychodzi rozstanie; odjeżdżam; całą mocą woli zamykam żal serdeczny. Wszak wiedzieliśmy obydwoje, że ta chwila nadejdzie.

Trudno. Tak być musi. Przecież sprawa serca nie może tłumić i niweczyć spraw innych. Trzeba powściągnąć uczucie, ażeby nie zburzyło harmonji całego życia.

Ongiś szło się do klasztoru „szukać zapomnienia". Obecnie inaczej można ukoić serce: przenieść swą namiętność na inną płaszczyznę, np. w dziedzinę sportu.

Wierz mi, boisko zmagań sportowych bywa świetną przeciwwagą przerostu sentymentalizmu; rakieta wiosło, motocykl, narty — to znakomici lekarze chorób „sercowych".

Już dawniej zdarzało się, że „odpalony" rycerz siadał na koń i ruszał w bój. Przygody, trudy wojenne były nielada kuracją! Taki pan wracał z przeprawy z zabliźnioną „raną" (o ile, rzecz prosta, nie otrzymał innej, nierównie groźniejszej dla życia: od Tatara, czy innego poganina).

Dzisiaj wyobrażam sobie, jak „inwalida miłości" (on lub ona!) ze „złamanem sercem", dosiada jednocylindrowego *Nortona*, daje tęgiego gazu i, wsłuchany w łomot silnika, nasyca się pędem, przestrzenią, niebezpieczeństwem, nieustannem napięciem nerwów; poskramia żałość, poskramia gniewy. Zwycięża w turnieju z lubą słabością.

Ona pisze do niego:

Nie poznaję ciebie. Nie mogę doszukać się podobieństwa między tobą a autorem listu podpisanego przez ciebie.

— Tyżeś to naprawdę?

Nie myślałam, że myśl, rozprowadzona dokładnie słowem pisanem, może tak odmiennego nabrać wyrazu.

Kiedyś nasuwałeś mi już poglądy w rodzaju tych, które znajduję w twoim liście. Lecz jakże inaczej

brzmiały twoje żywe słowa od niemej, nieubłaganie jasnej wymowy twego listu!

Z krętych liter twego pisma wyłania się jakaś groźna i surowa twarz. — Czyżbyś był takim istotnie?! — Nie. Znałam cię przecież tak blisko. Czytałam w twoich myślach. Tak mi się przynajmniej wydawało. Teraz widzę, że się myliłam.

W najserdeczniejszych chwilach naszego życia nie opuszczał mię pewien lęk przed majaczącą w oddali koniecznością rozstania. Wiedziałam, że cię stracę, a jednak nieodparte pragnienie podsycało wiotką nadzieję: może coś się odmieni... I było mi z tem lżej.

Nie miałam odwagi nieustannie patrzeć w oczy rzeczywistości. Łudziłam się, upajałam, odurzałam nadzieją. Do ostatniej chwili. Dłużej! Aż do twego listu.

Teraz widzę: tyś mnie nigdy nie kochał!

Byłam dla ciebie igraszką, piłką treningową. Bawiłeś się mną. Obserwowałeś mnie jak klinicznego królika. Nie dostrzegłeś mojej duszy.

On pisze do niej:

Końcowy ustęp twego listu jest rozbrajający: cóż ci odpowiem na tak kategoryczne oświadczenie? — „Nie kochałeś mnie"!... — Tego zarzutu nie spodziewałem się po tobie. Znając twoją inteligencję sądziłem, iż mam prawo przemówić rozsądnie, bez uciekania się do zwrotów, ociekających papierowemi łzami. Wolałem dać ci moralne oparcie w chwili przykrego rozstania, niźli podsycać twą żałość. Nie chciałem, żebyś po mnie płakała. Chciałem uzbroić cię przeciw słabości (wbrew samolubnej satysfakcji jaką stwarza świadomość, że komuś na nas bardzo zależy!)

Nic więc bardziej niesprawiedliwego jak powiedzenie „nie dostrzegłeś mojej duszy". — Gdyby tak było istotnie, czyżbym pisał te słowa, czyżbym starał się wytłumaczyć, uzasadnić rozumowo moją postawę? Czyż ja właśnie całem swem postępowaniem nie wznosiłem wałów ochronnych przeciwko takiemu zarzutowi!?

Ona pisze do niego:

Przytłaczasz mnie rzeczowością wywodów

Naturalnie, masz rację. — Twemu zachowaniu się względem mnie nic zarzucić nie mogę. Byłeś zawsze lojalny i rzetelny. Nie zwodziłeś mnie żadnemi niespełnionemi obietnicami.

Jednakże argumenty twoje, zaakceptowane przez rozum, odpadają bezsilnie wobec prostej prawdy serca: cierpię!

Widocznie kochałam cię więcej, albo inaczej, niż ty mnie.

Może powinnam była uprzedzić cię o tej mojej „niedyscyplinowanej" miłości. Wyznaję: brakło mi odwagi. Bałam się utracić cię przedwcześnie. Starałam się nagiąć do twoich koncepcyj. Starałam ci się przypodobać — jakkolwiek to ocenisz, myślę, że taka dążność do symbiozy z istotą kochaną nie jest zdrożna ani naganna.

Zazdroszczę ci: umiesz hamować uczucia, stawiając w wybranem miejscu nieubłaganą kropkę.

Zdumiewasz mnie: niekiedy zapytuję siebie, czy ty wogóle wiesz, co to jest miłość prawdziwa lub cierpienie? Pod tym względem, zdaje się, przewyższam cię doświadczeniem. I to mi daje pewne zadowolenie. Bo, widzisz, ja wszystko mierzę twoją miarą...

On pisze do niej:

Na pierwsze pytanie uchylam się od odpowiedzi. Nie lubię żonglować definicjami, ani ślizgać się po lodzie abstrakcyjnych formułek, którym życie na każdym kroku kłam zadaje.

Przypuszczasz, iż nie wiem nic o cierpieniu. Mylisz się, droga!

Oto dowód.

Poznałem kobietę, która wywarła na mnie olbrzymie wrażenie. Fascynowała mnie nietylko swą urodą, lecz także umysłem. Czułem w niej to, co mi naprawdę zawsze imponuje: mądrość życiową, lotną inteligencję, daleką od uczonej erudycji, połączoną z nieodpartym urokiem kobiecości.

Ani przez moment nie usiłowałem zdobyć jej serca zwyczajnemi sposobami towarzyskiego flirtu. Powiem więcej: byłem tak oczarowany jej zaletami, że nie pragnąłem nawet tego rodzaju zwycięstw.

Zaprzyjaźniliśmy się ze sobą w ciągu kilku dni.

Żadne z nas nie wykraczało poza dobrowolnie przyjęte ramy przyjaźni. Było nam z tem dobrze. Lekko. Swobodnie. Jednakowoż jestem naturą zbyt trzeźwą, aby nie zauważyć, iż z mojej strony zaczyna świtać coś innego, niż zwykła serdeczna przyjaźń. Teraz wzrok skierowałem na nią. Obserwując nasz stosunek, jej zachowanie się, powiedzenia, stwierdziłem ze zdumieniem, iż tylko we mnie serdeczna przyjaźń przerodziła się w miłość.

Przyzwyczajony do łatwych sukcesów, zdumiałem się wobec prostego i pospolitego faktu.

Odkrycie moje przypieczętowało nasze pożegnanie przy jej odjeździe.

— Mogę liczyć zawsze na twoją przyjaźń? — zwróciłem się do niej. Mówiłem: przyjaźń, a myślałem: miłość.

— Tak. Tylko proszę mnie dobrze rozumieć: na przyjaźń, nic ponad to. Nie chciałabym, żebyś miał jakieś wątpliwości, złudzenia. Rozumiesz?

Jakże to było mądrze powiedziane. Podziwiałem jej takt i uczciwość. Tak, to była kobieta, dla której warto było „stracić głowę"!

Ale w danej chwili takie oświadczenie zamknęło mi wszelką nadzieję. Po raz pierwszy chyba poczułem t. zw. cios w serce. Bez przesady powiem, iż byłem prawie bezprzytomny tego wieczoru. Oszołomiony. Zrozumiałem trafność metafory: „pod obuchem wrażenia". W nocy szloch skręcał mi gardło. Popuściłem lejce „uczuciom". Dałem folgę wzruszeniu.

— Po raz pierwszy płaczę z powodu kobiety — myślałem.

Zasnąłem, wyobrażając sobie, iż nazajutrz dostanę od niej depeszę tej mniej więcej treści: „Pomyliłam się przyjeżdżaj kocham cię".

Nazajutrz... nazajutrz, nie uwierzysz! wstałem wypoczęty, zdecydowany nie dopuścić do nowego ataku słabości. Z uśmiechem przypomniałem sobie przeżycia poprzedniego dnia: jakże był on teraz daleki ode mnie!... Napisałem do niej serdeczną kartkę. Koniec.

Powiesz, że uczucie moje nie było zbyt silne, jeśli tak łatwo i prędko uwolniłem się od niego. Zważ jednak: miłość moja (nazwijmy uczucie po imieniu, dajmy mu etykietę) należała do najpoważniejszych i najtrwalszych; nie opierała się wyłącznie na popędzie zmysłowym; moment erotyczny nie stanowił głównego jej motoru. A przytem — poprzedniego wieczoru zaznałem narkotycznej rozkoszy cierpiętnictwa, lubowania się w boleści, mnożenia obrazów własnej niedoli...

Nie dałem się tym pokusom. Przeniosłem się myślą do lat późniejszych, gdy z perspektywy czasu będę patrzał na przeszłość swoją: czy warto rozpaczać z powodu tak pospolitej historji?

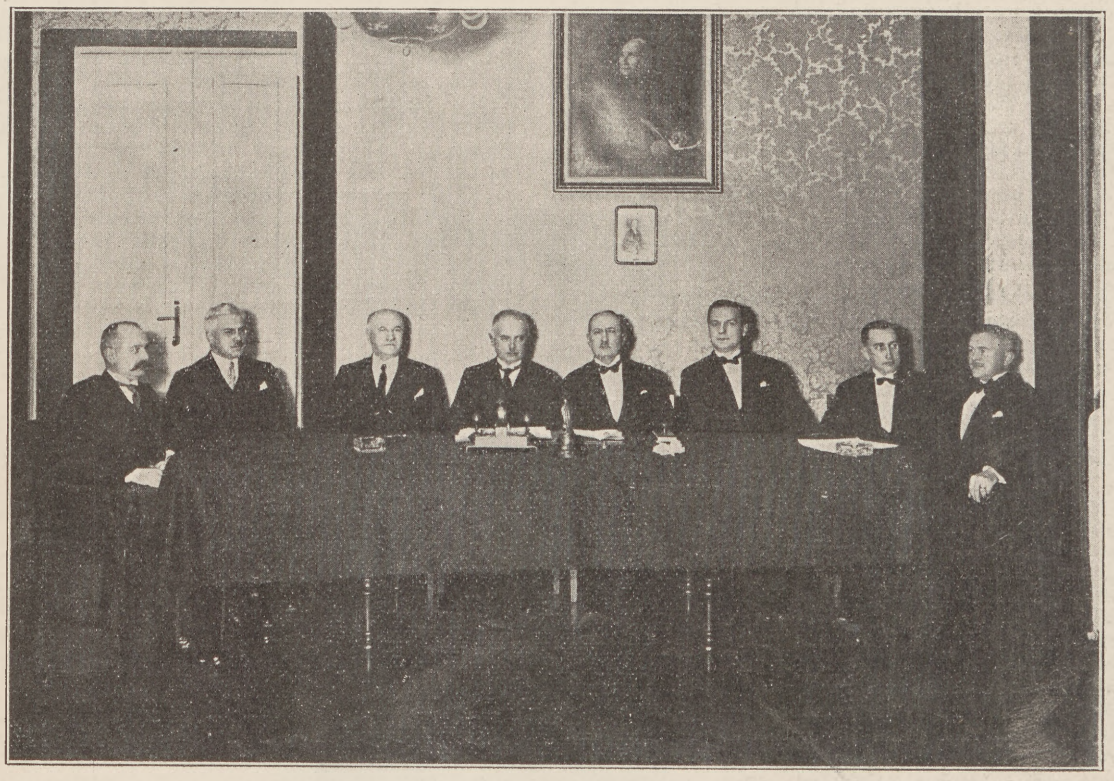
Uiarzmiłem ocean żałości.

Widzisz więc, że mam prawo mówić tym tonem do ciebie. Do ciebie, która jesteś kochana, mimo oddalenia!

Miłość nasza, jak ognisko, niepodsycane troskliwą ręką, wygaśnie kiedyś w przyszłości.

Ale rozstanie nasze było tem piękniejsze, że kochaliśmy się obydwoje miłością wielką, bo świadomą ofiar, jakie dla niej ponieść trzeba.

UCZCZENIE ZASŁUG UCZONEGO



Warszawskie Koło inżynierów dróg i mostów ufundowało na cześć prof. M. W. Nestorowicza stypedjum jego imienia. W uroczystem posiedzeniu zarządu koła wzięli udział (siedzą od lewej ku prawej): inż. L. Borkowski, dziekan prof. W. Paszkowski, rektor prof. A. Pszenicki, prof. M. W. Nestorowicz, b. wojew. A. Remiszewski, inż. J. Różański, inż. Wł. J. Górski, inż. M. S. Okęcki Fot. W. Złakowski



NOWE WYDAWNICTWA

Stanisław Poraj: Rabusie cudzych ziem. 1930. Skł. gł. Dom Książki Polskiej.

Aktualna broszura ukazująca we właściwem świetle roszczenia niemieckie do Pomorza. Autor przypomina dzieje ziem, które w zaraniu dziejów były zamieszkałe przez Słowian. Słowianie połabscy graniczyli z Saksonami i Serbami łużyckimi, z państwem Franków Karola Wielkiego. Przodkowie dzisiejszych Niemców przybyli z Północy, wypierając, częściowo wynaradawiając plemiona słowiańskie. Niemniej jednak Pomorze dopiero w XVIII w. dostało się pod panowanie króla pruskiego.

Marja z Sławskich Wicherkiewiczowa: Ignis ardens. Powieść historyczna. Poznań. Druk. „Dziennika Poznańskiego".

Poznań stosunkowo rzadko pojawiał się ostatnio w utworach literackich. Dzieje grodu Przemysława są znane raczej pobieżnie. To też ukazanie się książki, ujmującej pewien moment w historji Poznania (koniec XVIII i początek XIX stulecia, okres pobytu Napoleona w Poznaniu) należy powitać z uznaniem. Tem więcej, że autorka do swej pracy włożyła dużo zapału i starań nad odtworzeniem ówczesnej atmosfery. Nazwa „powieść historyczna" nie bardzo pasuje do *Ignis ardens*, odpowiedniejsze byłoby określenie utworu p. Wicherkiewiczowej jako „obrazów historycznych". Styl — uroczysty, nastrojony na „górny" ton. Chwilami jakby zalatuje echo bohaterskich rapsodów Żeromskiego. Silnej, wyraźnej indywidualności pisarskiej w tem wszystkiem nie widać. Ale za żywe, pełne pietyzmu, poruszenie ciekawego tematu godzi się życzliwie przyjąć *Ignis ardens.*

Aleksander Janta-Połczyński: Krzyk w cyrku. Paryż, 1930. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Warszawa.

Autor rozpoczął swoją karjerę poetycką od wierszy w guście symbolicznym *(Śmierć białego słonia,* Poznań, 1929); obecnie nie wystarcza mu „sztuka dla sztuki", usiłuje za pośrednictwem poezji rzucać pewne hasła, zagadnienia. A więc przedewszystkiem — pacyfizm. W „Manifeście" ukazuje się jako bezwzględny wróg wojny. Ale wkońcu przyznaje się do „Klęski":

„Tłum przewali się, przejdzie górą,
Oszołomi go byle muzyka
I ten czar, ten urok munduru".

W czasie wojny „Trup nie będzie protestem", bo „po trupach idzie zwycięstwo".

„Krzyk w cyrku", pod względem ideowym, zdradza pracę duchową autora, chęć uporania się z dręczącemi pytaniami. Co się zaś tyczy strony formalnej, techniki artystycznej — znać na niej lekkie reminiscencje neo-futurystów, niekiedy zaś przypomina się Rimbaud („W klasztorze", „Paragraf 175"). Niewątpliwie autor znajduje się w okresie energicznej walki o własne „ja" poetyckie. Świadczy to korzystnie o jego ambicjach twórczych i pozwala zaliczyć go do obiecujących poetów młodego pokolenia.

Eugenjusz M. Schummer: Nowa Litwa. Warszawa, 1930. Nakł. Księg. F. Hoesicka.

We Francji modny stał się ostatniemi czasy t. zw. wielki reportaż, obejmujący cykl feljetonów. Jednym z klasycznych przykładów tego rodzaju pisarskiego była np. „L'Epopée du caoutchouc" G. Lefèvre'a. Autor udał się w podróż do Indyj i tam przestudjował eksploatację kauczuku, dając szereg żywych, a przytem opartych na faktach i cyfrach, obrazów. Wiedząc, że dobry reportaż ma zapewnione powodzenie u czytelników, wielkie dzienniki wysyłają swoich przedstawicieli do miejscowości, czy krajów, na które skierowana jest uwaga publiczności, bądź też nęcących swoim egzotyzmem.

P. Eug. Schummer słusznie jako motto swej książki przytacza słowa kamerjunkra z „Dziadów": „O Litwie, dalibóg, że mniej wiem, niż o Chinach". Nie straciły one nic na aktualności. Dzisiaj również mamy niewiele wiadomości o Litwie. Dlaczego? — Rzecz prosta, że z powodu anormalnych stosunków sąsiedzkich. Pan Schummer rzuca snop światła na tajemnicze mroki, panujące (dla nas) w kraju Gedymina. Mówi więc o literaturze, malarstwie, teatrze litewskim, uniwersytecie kowieńskim, nastrojach w stosunku do Polski, o podróży swej na wieś litewską, o genezie antagonizmu litewsko-polskiego, o stolicy Litwy współczesnej i t. d. Najwięcej miejsca poświęca autor sprawom literatury i sztuki. To też jeden z pisarzy litewskich oświadczył, iż książka p. Schummera lepiej poinformowała Europę o Litwie, niżby to potrafili uczynić pisarze litewscy.

(ar.)

*

Stefan Vrtel - Wierczyński: Wybór tekstów staropolskich. Czasy najdawniejsze do r. 1543. (Lwowska Bibljoteka Slawistyczna, t. XII). Str. XII + 368. Lwów, 1930. Nakł. K. S. Jakubowski, Sp. z ogr. odp. Książka d-ra Vrtel-Wierczyńskiego jest niezbędnym podręcznikiem dla studentów polonistyki. Obejmuje obszerny zbiór tekstów staropolskich od czasów najdawniejszych do r. 1543. Rozpoczyna się „Bullą z r. 1136", „złotą bullą języka polskiego", która daje nam wyobrażenie o tem, jak wyglądała polszczyzna przed laty ośmiuset. Po niej następują w porządku chronologicznym zabytki językowe i literackie, podzielone na prozę i poezję, a ujęte w dwa główne działy: I. Rękopisy, II. Druki. Ogółem zawiera „Wybór" 58 tekstów, z których jedne przytoczono w całości, drugie w odpowiednich wyjątkach. Główny nacisk położono na zabytki najważniejsze, jak Psałterz, Biblja, Kazania, Apokryfy; zwrócono należytą uwagę na zabytki prawne (Roty przysiąg sądowych, Ortyle magdeburskie, Ustawy staropolskie), zawierające język i sprawy życia codziennego. Niektóre teksty po raz pierwszy ukazują się w druku lub po raz pierwszy w obszerniejszych występują wypisach, jak np. rewindykowane z Rosji zabytki: Sprawa Chędoga o Męce Pana Chrystusowej, Ewangelja Nikodema, Historja Trzech Króli; dalej Psałterz z r. 1532, Psałterz Wróbla i Glabera, Miechowity Polskie Wypisanie Sarmacji, Erazma z Rotterdamu Księgi, które zową „Język". Obok rękopisów znalazły się więc także wyjątki z prac najdawniejszych naszych „impresorów", którzy pierwsi księgi polskie nigdy dotąd „niebywałemi buksztaby" prasować zaczęli, aby język rodzimy „szerzył się, krasił i polerował". Szereg zabytków przytoczono w tekstach paralelnych, innym przydano analogiczne teksty czeskie, celem wyrazistego ukazania wzajemnego ich stosunku.

Redakcja tekstów opiera się na oryginałach (rękopisach lub pierwodrukach), przyczem zachowane zostały dokładnie ich właściwości graficzne, językowe i literackie. Zmodernizowano tylko interpunkcję. Zabytki zaopatrzone zostały w bibljografję, dotyczącą najważniejszych ich wydań oraz opracowań.

Na końcu książki znajduje się Słownik wyrazów staropolskich.

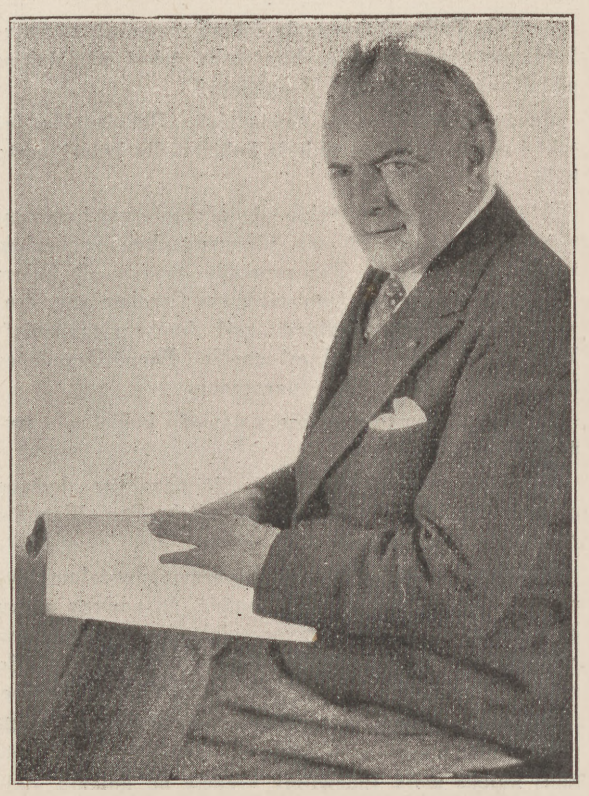
*

„Życie polskie".

Senator L. J. Evert rozpoczął pod swojem kierownictwem wydawnictwo nowego czasopisma, któremu pragnie nadać charakter organu rozwagi, politycznego spokoju i syntezy. Publiczność nasza, zmęczona zapewne zgiełkiem mało przemyślanych walk partyjnych, przyjmie niewątpliwie przychylnie ten nowy organ, którego pierwszy numer zresztą przedstawia się bardzo ciekawie. Na treść jego składają się, poza artykułem wstępnym: ciekawy przyczynek do podstaw naszej polityki, pióra prof. posła Makowskiego, „Refleksje sejmowe" senatora Baranowskiego, „Oczy Sfinksa" — ustęp z przygotowywanej do druku pracy Wł. L. Everta, feljeton literacki Hulki-Laskowskiego, podstawowy artykuł gospodarczy, omawiający podłoża światowego kryzysu, d-ra B. Pikusy, retrospektywnie ujęty przegląd polityki zagranicznej, wdzięczny wierszyk nastrojowy i ciekawe przyczynki aktualne p. t. „Głosy teraźniejszości".

Numer drugi zawiera: „Naród czy Państwo" pióra sen. Everta, „My i Niemcy" pos. Walewskiego, „Mądre męskie słowa" (kwestja rozbudowy floty wojennej), odcinek „Ryż i Robaki", piękny wiersz Wł. L. Everta „Kobieta w futrze", „Czy Bóg jest Francuzem" Kukucza, „Gazy trujące nad Europą" i t. d. Nowemu tygodnikowi, którego kierownictwo spoczywa w ręku sen. Ludwika Everta, życzymy pomyślnego rozwoju i owocnej pracy.

POLSKI PIANISTA W POŁUD. AFRYCE



Ignacy Friedman, znakomity pianista, którego koncerty w Johannesburgu spotkały się z entuzjastycznem przyjęciem publiczności i prasy

ANKIETA „TYGODNIKA ILLUSTR."

Prenumeratorów, którzy jeszcze nie nadesłali nam odpowiedzi na przesłaną im ankietę, uprzejmie prosimy o łaskawe wypełnienie kwestjonarjusza. O ile ktoś z naszych czytelników i przyjaciół kwestjonajusza nie otrzymał, zechce zażądać go w redakcji lub administracji pisma. Wyślemy odwrotną pocztą.

REDAKCJA

ŻĄDAJCIE PROSPEKTÓW KSIĄŻEK I TŁUMACZEŃ

B O Y'A

Adres: BIBLJOTEKA BOY'A WARSZAWA, SMOLNA 11.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Stefan Balicki: Dziewiąta fala. Opowieści morskie. Nakł. Księg. św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno. 1930.

Jakób Wassermann: Panicz Ernest. Przekład E. Gałuszkowej. Kraków—Warszawa. 1930. Wyd. Panteon.

Dr. Aleksander Kielski: O istocie i granicach demokracji. Warszawa, 1930.

Pamiętniki z roku 1830 31 ś. p. gen. Ignacego Skarbka-Kruszewskiego. Warszawa, 1930.

Jan Starzewski: W walce o nową Polskę. „Droga", 1930.

Wilno i Ziemia Wileńska. Zarys monograficzny. Tom I. Wilno, 1930. Wyd. Wojew. Komit. Regjonalnego.

Dr. Antoni Czubryński: Mistrz Twardowski, studjum mitogenetyczne. Z 8 rycinami. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. 1930.

Henricus Paszkiewicz: Regesta Lithuaniae, t. I. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. 1930.

Paweł Rybicki: Etyka Jana Kochanowskiego. Wyd. z zasiłku Min. W. R. i O. P. Skł. gł. Kasa im. Mianowskiego. 1930.

Stanisław Szpotański: Powstanie Listopadowe 1830—31. Nakł. Komit. Gł. Obchodu Powstania Listopadowego. 1930.

P. K. Tacyt: Roczniki. W tłum. Władysława Okęckiego. Wyd. II, zmienione. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1930.

Stanisław Zajączkowski: Dzieje Litwy Pogańskiej do r. 1386. Lwów, 1930. Wyd. Zakł. Narod. im. Ossolińskich.

Prof. dr. Jan Sas - Zubrzycki: Dwa zamki polskie w Malborku. Lwów, 1930. Skł. gł. Księg. Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie.

Szpyrkówna H. M.: Cuda w Lourdes. Lwów—Warszawa, 1930. Książnica-Atlas. str. 196.

Eugenja Kobylińska: Błękitne piłki. Wyd. Chomiński, Wilno, 1931.

Stanisław Wyspiański: Zygmunt August, sceny dramatyczne. Tekst przygotow. do druku Leon Płoszewski, Warszawa, 1930. Instyt. Wyd. „Bibljoteka Polska".

Trojan E.: Wychowaniec gajowego. Opowiadanie. Warszawa. M. Arct. (Zajmujące czytanki, Nr. 3).

W pobliżu bieguna. Opowiadanie. Z czeskiego opracował *Zbigniew Kamiński.* Wydawn. M. Arcta w Warszawie. (Zajmujące czytanki, Nr. 1).

Na pustyni Saharze. Opowiadanie. Przełożył z czeskiego *Edward Trojan.* Warszawa. M. Arct. (Zajmujące czytanki, Nr. 2).

Smoleński Jerzy: Wielkopolska. Poznań. Wydawn. Polskie R. Wegner. Str. 157. W tekście liczne ilustracje rotograwjurowe.

Dyboski Roman: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wrażenia i refleksje. Lwów—Warszawa, 1930. Książnica-Atlas. Str. 330. Mapa.

Tretiak A.: Lord Byron. Poznań. Wyd. Polskie R. Wegner. Str. 291. 16 ilustracyj.

Bronzy artystyczne, nagrody sportowe, zastawy biurkowe, figury, żyrandole i lampy w dużym wyborze, poleca
MAGAZYN FABRYCZNY WYROBÓW BRONZOWYCH
BRACIA ŁOPIEŃSCY
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 15, telefon 621-90.



OSTRZEŻENIE! Chcąc nabyć proszki naszego wyrobu, należy przy kupnie **akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych** proszków z **„Kogutkiem"** Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie **uporczywie polecane** naśladownictwa w łudząco podobnem do naszego opakowaniu. Najlepiej żądać proszków **„KOGUTEK-MIGRENO-NERVOSIN"** w naszem **oryginalnem** opakowaniu po 5 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. **Osoby, dla których przyjęcie proszka sprawia pewną trudność, mogą przyjmować proszek „KOGUTEK-MIGRENO-NERVOSIN"** w formie tabletki. (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi) Opakowanie po 20 tabletek 1 zł. 50 gr. Żądać tabletek **„KOGUTEK-MIGRENO-NERVOSIN" w oryginalnem opakowaniu** GĄSECKIEGO.



BIBLJOTEKI
SKŁADANE
od najmniejszej
do największej
dostarcza firma
STANISŁAW SKÓRA i S-KA
POZNAŃ
ALEJE MARCINKOWSKIEGO 23

DLA KASZLĄCYCH i OSŁABIONYCH
EKSTRAKT i KARMELKI **LELIWA**
NAGR. NA WYST. HIG. i IN.
SPRZ. w APTEK i SKŁ. APT.
EGZ. OD 1884 R.

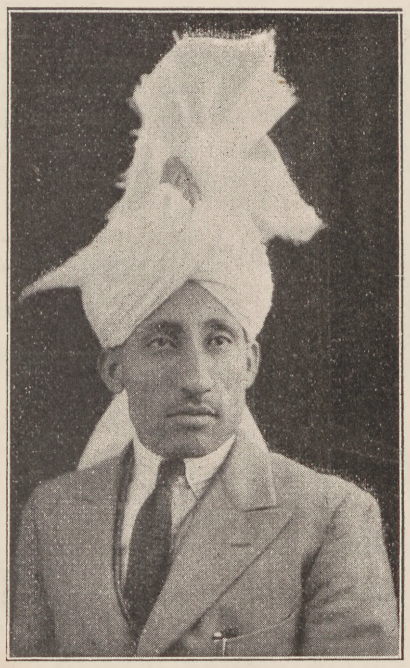
ZABURZENIA w TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA, ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" (z kogutkiem) SPRZEDAJĄ APTEKI i SKŁADY APTECZNE - GŁÓWNY SKŁAD. APTEKA A. GĄSECKIEGO. w WARSZAWIE, UL. FRETA 16.

„NARÓD i WOJSKO"
Organ Zakonu Młodej Polski
Czytajcie wszyscy—czytajcie wszystko

SZACHY

POD REDAKCJĄ D. PRZEPIÓRKI

Nowe nazwiska na wielkich turniejach szachowych należą oddawna do rzadkości. Wprawdzie zdarzało się nieraz, że w drodze wyjątku dopuszczano niektóre obiecujące talenty do turniejów międzynarodowych, ale zwykle wszystko



Mir Sultan Khan

kończyło się na pierwszej próbie: kandydaci nie mogli zdać egzaminu. Pod tym względem rok bieżący będzie zapewne przełomowym w historji szachów. Na horyzoncie pojawiły się młode siły, które nareszcie dowiodły, że mogą podjąć z powodzeniem walkę ze starym pokoleniem mistrzów szachowych. Pośród tych nowicjuszów prawdziwą sensację budzi 25-letni Hindus Mir Sultan Khan, obecny champion Anglji. Ten egzotyczny mistrz, pochodzący z kraju, ktory był przed wiekami kolebką gry szachowej, już obecnie, mimo słabej znajomości teorji, święci triumfy na turniejach. Znawcy rokują mu piękną przyszłość.

Partja grana w r. b. na turnieju w Leodjum

Gambit środkowy

Białe: Mir Sultan Khan	Czarne: F. J. Marshall
1. e2—e4	e7—e5
2. d2—d4	e5×d4
3. Hd1×d4	Sb8—c6
4. Hd4—e3	Sg8—f6
5. Sb1—c3	Gf8—e7

Zwykle grywają w tej pozycji 5. ..... Gb4 w połączeniu z roszadą. Po późniejszem We8 i d5 czarne uzyskują nacisk na linji e.

6. Gc1—d2	d7—d5
7. e4×d5	Sf6×d5
8. Sc3×d5	Hd8×d5
9. Sg1—e2	.....

Oryginalne posunięcie. Zdaje się nam jednak, że prościej byłoby 9. Gc3, 00. 10. Hg3, g6 11. Gd3.

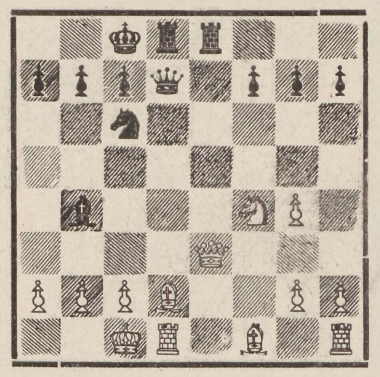
9.	Gc8—g4
10. Se2—f4	Hd5—d7
11. f2—f3	0—0—0!

Zupełnie poprawne poświęcenie gońca. Po 12. fg nastąpiłoby Gh4† 13. Kd1 [g3, Whe8 14. gh? H×d2 i mat], Whe8 14. Hd3 [jedyne] H×g4† 15. Ge2, W×e2 16. H×e2, H×f4 i czarne mają piona i silny atak na qualitas [17 g3?, W×d2†!].

12. 0—0—0	Wh8—e8

Psychologiczny błąd. Marshall sądzi, że i obecnie białe nie mogą bić gońca. Ale Hindus nie daje się zasugestjonować.

13. f3×g4	Ge7—b4



14. He3—f2!	.....

Po 14. Hd3 nastąpiłoby G×d2† 15. W×d2, We1† 16. Wd1, W×d1† 17. K×d1, H×g4† i czarne wygrywają.

14.	Gb4—c5
15. Hf2—f3!	.....

Oczywiście po 15. H×c5? nastąpi H×d2†!

15.	We8—e3

Jeżeli teraz 15. ..... H×d2† to 16. W×d2, We1† 17. Hd1! [nie 17. Wd1 z powodu Ge3† i czarne wygrywają].

16. Hf3—d5!	Hd7—e7

Po 16. ..... H×d5 17. S×d5, W×d5 18 Gc4 białe mając w uproszczonej pozycji qualitas więcej łatwo wygrywają.

17. Hd5—f5†	Kc8—b8
18. Sf4—d3	Wd8×d3

Czarne są zgubione i szukają szansy w zagmatwaniu sytuacji. Oczywiście poświęcenie nie może być poprawne.

19. Gf1×d3	Sc6—d4
20. Hf5×h7	a7—a6

Groziła wymiana hetmanów.

21. Gd2×e3	He7×e3†
22. Kc1—b1 i białe wygrały.	

WARSZAWA ARTICLES DE LUXE NOWY ŚWIAT 41
ALEKSANDER
TOREBKI DAMSKIE. KRYSZTAŁY. PRZYBORY NA BIURKA. BRONZY etc. WYTWORNE UPOMINKI.

POMIDORY ŚWIEŻE
nie dadzą tyle smaku i pożytku, gdyż zawierają skórki, pestki i wodę. W pomidorach pure-extrakt K. Nowiecki jest tylko idealny miąż pomidorowy, wydajny, smaczny. Puszka za 65 groszy przekona każdego. Sprzedaż w większych sklepach kolonjalnych; hurtowo w f. „STOWINKOL" w Warszawie, Pl. 3-ch KRZYŻY Nr. 8, TEL. 677-02.

dział rozrywkowy

POD KIEROWNICTWEM M. CHOYNOWSKIEGO

68. NUMER DOMU



Pan Pętelka wiedział, że przyjaciel jego mieszka przy pewnej bardzo długiej ulicy, numerowanej po tej stronie 1, 2, 3 i t. d. i że suma numerów od początku ulicy do szukanego domu równa się sumie numerów poszukiwanego domu. Wiedział przytem, że po tej stronie ulicy było więcej niż pięćdziesiąt, lecz mniej niż pięćset domów.

Pod którym numerem mieszkał przyjaciel pana Pętelki?

Za rozwiązanie obu zadań redakcja przeznacza do rozlosowania następujące nagrody:

Zad. 68. *Kuźnia* P. Choynowskiego.

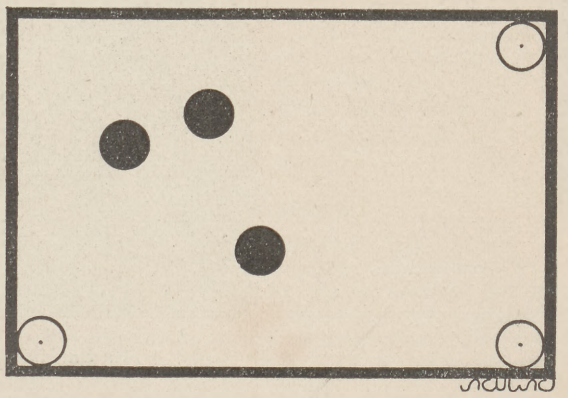
Zad. 69. *Synowie klęski* St. Szpotańskiego.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie trzytygodniowym pod adresem: *Redakcja „Tygodnika Illustrowanego", Warszawa, Zgoda 12. „Dział rozrywkowy".*

Każdy rozwiązujący winien podać swe imię i nazwisko oraz dokładny adres.

KONKURS BILARDOWY

Zadanie 2



W jaki sposób jednem uderzeniem kija zapędzić wszystkie trzy bile do luż?

Warunki konkursu podaliśmy w n-rze 1-szym.

69. CZERW KSIĄŻKOWY



W księgozbiorze pana Pętelki stały trzy cenne tomy jednego z klasyków. Tom III miał 150 stron, tom II tyle ile III i pół pierwszego razem a I tyle ile II i III w sumie.

Zajrzawszy pewnego razu do bibljoteki pan Pętelka zauważył, że książki przegryzł czerw od pierwszej strony pierwszego tomu do ostatniej strony trzeciego.

Ile stron przegryzł czerw książkowy?

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 47 »TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO«

51. RODZINA PANI MAŁGORZATY

Pani Małgorzata miała lat 39, Józio — 21, Stach i Kazio po 18 (bliźniaki), Zosia — 12 i Jadzia — 9 lat.

52. Z WARSZAWY DO PŁOCKA

Cała trudność zadania leży w określeniu szybkości prądu Wisły między Warszawą a Płockiem. Płynąc z prądem statek przebywa w ciągu 1 godziny $^5/_{39}$ całego dystansu, zpowrotem za $^3/_{39}$. Różnica, będąca podwójną szybkością prądu, wynosi $^2/_{39}$, a więc szybkość prądu $^1/_{39}$ dystansu na godzinę, czyli, że tratwy przebywają go w ciągu 39 godzin.

53. A PROPOS WYBORÓW

Ogółem istnieje 42 możliwe sposoby rozlepiania plakatów. Pozycje 1 i 9 nie zmieniają się. Gdy przyjmiemy 2 pod 1, to mamy pięć rozmieszczeń z 3 pod 2. Jeżeli 3 umieścimy na prawo od 1 to mamy znów pięć rozmieszczeń z 4 pod 2, pięć z 5 pod 2, cztery z 6 pod 2, dwa z 7 pod 2, co daje razem dwiadzieścia jeden sposobów rozlepiania plakatów. Ale ponieważ 2 może być również na prawo od 1, zamiast poniżej, to otrzymamy znów dwadzieścia jeden sposobów, jakoby odwróconych symetrycznie. Razem więc 42 sposoby.

54. UKŁADANKA

Rozwiązanie wskazuje rysunek w łamie środkowym.

Rozwiązania nadesłało ogółem 65 osob, których spis podajemy poniżej. Liczby w nawiasach oznaczają ilość rozwiązanych bezbłędnie zadań.

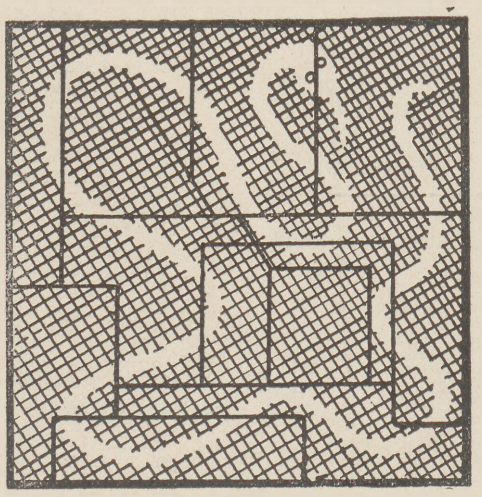
Dyneburg (Łotwa): inż. Daszkiewicz Władysław (1). *Będzin:* Rebeś Józef (4). *Boguchwała:* Augerman Władzin (1). *Borysław:* Psarska Zofja (3). *Brześć n Bugiem:* Jaczynowska Halina (3). *Brzeziny:* Massajada Jan (3). *Chybie:* Kidybińska Janina (4), Navaro Kamilla (1). *Cieszyn:* Żdonek J. (1). *Częstochowa:* Hankiewicz Zygmunt (1).

Dobrzelin: Kwiekowa Jadwiga (3). *Dzisna:* Mołczanow Michał (4).

Kraków: Skupiński Romuald (2).

Lidzbark: Wiktorowski Bronisław (2). *Limanowa:* Chrapkiewicz M. J. (3). *Lublin:* Polichowa Zofja (1). *Lwów:* inż. Korzeniewicz Jan (2).

Łowicz: „Marek" (4). *Łódź:* Menzel Czesław (3), Menzel Józef (3), Stolarski Józef (4), Wasilewski Henryk (1). *Łuków:* Białecka St. (1), Ekiert Kazimierz (1). *Łuniniec:* Michalski S. (4), Sipowiczówna Marja (4), Sławnicki Michał (4), Sławnicki Teofil (4). *Majdan:* Breitenwaldowa Janina (3). *Mełgiew:* Sobocki J. (3). *Mielec:* prof. Kawa Władysław (1). *Modlin:* L. A. (1).



Nowemiasto: Spanili Mieczysław (2). *Nowy Sącz:* Flisówna Marja (3).

Opsa: Bułajewska Maryla (1). *Ostrów:* Halotowa Zofja (3). *Pepłowo:* Lasocka Marja (2). *Płock:* Panas Michał (3). *Poznań:* Medwecka Marja (3).

Rusiec: Gajewska Sylwja (1).

Sokolin: Zamojska Zofja (2). *Suwałki:* chor. Bekielewski Franciszek (3).

Świątniki Górne: Czerwiński Mieczysław (1).

Warszawa: Dippel Bohdan (1), Gil Czesław (2), Kołodko W. (3), Lessmanówna Jadwiga (1), Olszewski Eugenjusz (4), Ostaszewski Jan (4), Pałasińska Czesława (2), Szymborski Stanisław (2), Tyblewski Jerzy (2), Tyblewski Roman (2), Wilczkowska Marja (4). *Wieliczka:* Chwalibogowski A. E. (4), Chwalibogowski Witołd (3). *Wilno:* Babiańska Seweryna (2), Blechert Zofja (3), Domański Bronisław (3). *Włocławek:* Wojtczak Teofil (4). *Włodawa:* Barylina Kazimiera (4). *Wojciechy:* Siezieniewska S. (2). *Wołkowysk:* Rupińska (2).

Zambrów: Krysicki Wł. (3). *Zawiercie:* inż. Kaźmierczak Stanisław (2).

W wyniku losowania nagrody otrzymują następujące osoby:

Zad. 51. „Polityka w lesie" Z. Bartkiewicza — *Stanisław Szymborski* z Warszawy.

Zad. 52. „Nagan" S. Rembeka — *Seweryna Babiańska* z Wilna.

Zad. 53. „Milczące młyny" E. Czekalskiego — *Witold Chwalibogowski* z Wieliczki.

Zad. 54. „Koń na wzgórzu" E. Małaczewskiego — *W. Kołodko* z Warszawy.

Wszystkie nagrody wysyłamy pocztą w terminie dwutygodniowym.

OD PRZEZIĘBIENIA CHRONIĄ TRYKOTAŻE FIRMY Z. MENTZEL Ul. KRZYSKA 5 MARSZAŁKOWSKA 101

Redaktor: Wacław Gebethner Klisze i druk Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa. *Wydawcy: Gebethner i Wolff*

Nowość

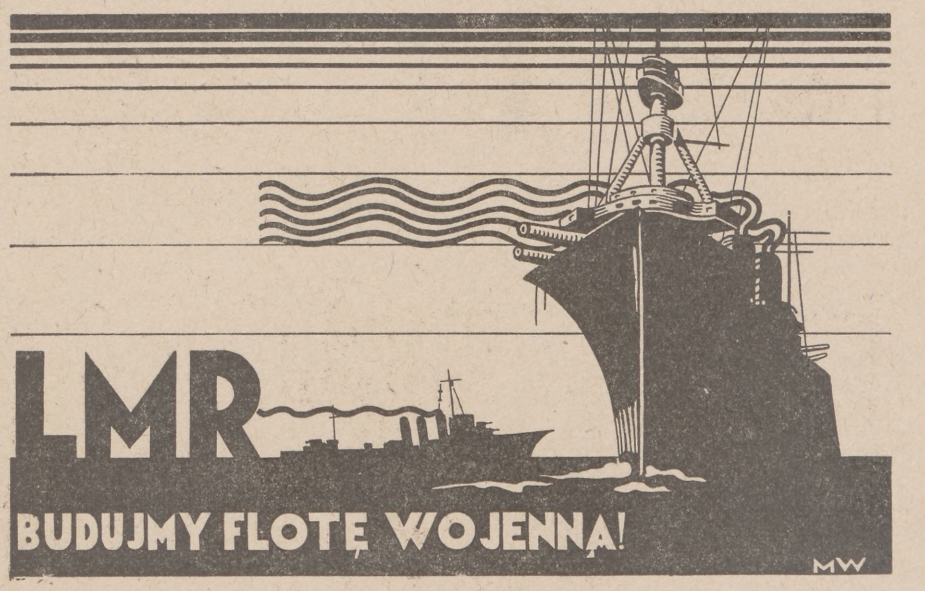
I. GA.

BRIDGE—PLAFON

Podręcznik dla pragnących grać poprawnie w plafona z przykładami prawidłowej licytacji i rozgrywki według specjalnie ułożonych wzorów.

W oprawie płócien. — zł. 5.50
„ skórz. — „ 6.50

Do nabycia
we wszystkich księgarniach



Konto własne kierownictwa Marynarki Wojennej P. K. O. 30680.

ŻYCIE POLSKIE

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki

pod redakcją senatora *L. J. Everta*

Żądać w kioskach i koszykach

PRENUMERATA „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO"

W WARSZAWIE:
„Tygodnik Illustr." wraz z „Bibljoteką" oraz miesięcznikiem „Naokoło Świata" miesięcznie . . . 9 zł. — gr.
Z odnoszeniem do domu . . . . . 9 zł. 50 gr.

POZA WARSZAWĄ (z przesyłką):
miesięcznie . . . . . 9 zł. 50 gr.
kwartalnie . . . . . 27 zł. 50 gr.
półrocznie . . . . . 54 zł. — gr.
rocznie . . . . . 106 zł. — gr.

ZAGRANICĄ (z przesyłką):
miesięcznie 11 zł. 50 gr. półrocznie 65 zł. — gr.
kwartalnie 33 zł. — gr. rocznie 128 zł. — gr.
ZMIANA ADRESU . . . . . 50 gr.
KONTO POCZTOW. KASY OSZCZĘDN. Nr. 143.

TELEF. REDAKCJI: 604-14; ADMINISTR.: 722-14; EKSPEDYCJI: 704-32; DZ. OGŁOSZEŃ: 697-26. — RĘKOPISÓW NIEZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

AGENTURY „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO".

GDAŃSK, Polskie T-wo Księg. Kol. „Ruch", Kaszubski Rynek 21.
INOWROCŁAW, Księgarnia St. Knasta.
KATOWICE, L. Fiszer, Poprzeczna 2.
KRAKÓW, Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Rynek 23 i Polskie T-wo Księg. Kolejowych „Ruch", Szczepańska 9.
LUBLIN, Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Hotel Europejski.
LWÓW. S. Sokołowski i S-ka, Jagiellońska l. 7 i Polskie T-wo Księg. Kolejowych „Ruch", Kilińskiego 1.
ŁÓDŹ, Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Piotrkowska 105; Biuro „Promień", Piotrkowska 81; Księgarnia „Czytaj", Dzielna 2.
PARYŻ VI, Librairie Franco-polonaise, 123, Boulevard St. Germain, 123.
POZNAŃ, Księgarnia Gebethnera i Wolffa, Ratajczaka 36; Fiszer i Majewski, Gwarna 19; „Par", Oddział miejski, ul. 27-go Grudnia 18 i Polskie T-wo Księg. Kolejowych „Ruch", plac Wolności 3.
PRZEMYŚL, Księgarnia A. Juszyński i F. A. Kuzia, Franciszkańska 15.
TORUŃ, A. Wojciechowski, Stary Rynek 4.
WARSZAWA, kantor redakcji „Tygodnika Illustrowanego", Zgoda 12; Polskie T-wo Księg. Kolej. „Ruch", Al. Jerozolimska 63; biuro „Promień", Widok 19.
WARSZAWA — PRAGA, Księgarnia Z. Jeżewskiego, Targowa 67.
WILNO, Gebethner & Wolff i S-ka, ul. Mickiewicza 7; Polskie T-wo Księgarni Kolejowych „Ruch", Sp. Akc., Wileńska 14.
ZAKOPANE, Gebethner i Wolff, Krupówki.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE KSIĘGARNIE W KRAJU I ZAGRANICĄ I KSIĘGARNIE KOLEJOWE „RUCH".

OGŁOSZENIA DO „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO" PRZYJMUJĄ:

Ajencje reklamowe:

WARSZAWA: T. Pietraszek, Marszałkowska 115; Rudolf Mosse, Marszałkowska 124; L. Metzl i S-ka, Jasna 17; Międzynarodowe Biuro Ogł., Senatorska 29; „Ruch" Wydz. Ogł., Poznańska 38, Bernard Buchweitz, Fredry 4; Jan Apte, Zielna 26: „Par", Moniuszki 2; „Merkury", Królewska 49; KRAKÓW: „Par", Rynek 46; CIESZYN: Rudolf Pszczółka, Rynek; KATOWICE: „Par", Poprzeczna 8; LWÓW: „Par", Akademicka 14; POZNAŃ: Pol. Agencja Rekl. „Par", 27-go Grudnia 18; WILNO: Biuro Jutana, Niemiecka 4; GDAŃSK: „Devera", Kohlenmarkt 10.

Zagranicą:

WIEDEŃ: A. Exp. J. Dannenberg, Singerstrasse 2; A. Exp. M. Dukes Nachf, Wollzeile 16; KOPENHAGA: Ervin Wassey et Co., Montegarde 19; BERLIN: „Ala" A. G., Potsdamerstr. 27a; „I. H. A." Potsdamerstr. 13; PARYŻ: Agence Jegù Rue de Rome 27; PRAGA: R. Jirik, ul. Zatise 19; WROCŁAW: R. Landsberger, Königstrasse 2; BREMA: W. Scheller, Sögerstrasse 16.

OPONY **DĘTKI**



FISK

JENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ i M. W. GDAŃSK

FRANK, PATSCHKE I ŻAJKOWSKI

Sp. z o. odp.

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT Nr. 34. TEL. 611-19, 788-34, 502-03 i 421-95. Adres telegr.: FISKOPON-WARSZAWA.

P. P. DETALIŚCI PROSZENI SĄ O ZGŁASZANIE SIĘ.

Klisze i druk Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem